This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

WIDENER
HN ZMKV J

331
157
83p.
12.5

RZEMIOSŁA
i
CECHY KRAKOWSKIE
w XV wieku.

przez

X. Dra Chotkowskiego.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1891.

Digitized by Google

Slav 6437.35

HARVARD
COLLEGE
LIBRARY

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

RZEMIOSŁA
i
CECHY KRAKOWSKIE
w XV wieku

przez

X. Dra Chotkowskiego.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1891.

Digitized by Google

Digitized by Google

RZEMIOSŁA

i

CECHY KRAKOWSKIE

w XV wieku,

przez

X. Dra Chotkowskiego.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1891.

Digitized by Google

Slav 6437.35

NAKŁADEM AUTORA.

Digitized by Google

„Święty Boże! cóż się dzieje w świecie!“ — wołał przed 43 laty w swoim *Ojcze nasz* August Cieszkowski. — „Oto przed nami nieprzypuszczane cuda przemysłu, oto niedomyślane skarby nauki, oto rosnące wciąż ślady olbrzymiej a gorączkowej pracy — oto zbytki, o jakich nigdy Sybarytom się nie śniło, oto siły, jakich nawet wyobraźnia bajecznym Tytanom przypisać nie śmiała! A przy tem wszystkiem lud i ludy łakną i pragną i jęczą wzdychaniem niewymownem.“

O tem, że jest bieda w świecie, zbytecznem byłoby mówić, bo to wszyscy wiedzą, choć nie wszyscy umieją mówić o dysproporcyi kapitału a pracy. Każdy też, kto się zastanawia nad dzisiejszemi stosunkami społecznemi, choć nie czytał Shakespeara i nie słyszał o Hamlecie, gotów powtórzyć jego słowa, że się coś zepsuło — i to nietylko już w jednem państwie duńskiem, ale w całem społeczeństwie ludzkiem. Jakby kto wyjął z tego zegaru, co się ludzkością zowie, ów gwóźdź z Golgoty, o którym średniowieczny kronikarz mówi, że on stanowi oś stosunków społecznych, między ludźmi i narodami w chrześciaństwie — i że za każdym razem, gdy zaginął, koła tego zegaru skrzypieć i nawzajem trzeć się po-

Digitized by Google

czynały: tak i teraz coś się zepsuło w tej wielkiej świata maszynie, aż skrzypi nieznośnie, a pojedyńcze koła warstw społecznych trą i ścierają się nawzajem.

Należałoby więc szukać najpierw tego mistycznego gwoździa z Golgoty — i tak też radził już kilkakrotnie teraźniejszy, przesławny Papież Leon XIII, mianowicie w swojej encyklice, wydanej przed 12 laty (1878) o kwestyi socyalnej: *Apostolici muneris* i drugiej, na początku tego roku (1890) wydanej, o obowiązkach chrześcian: *Sapientiae christianae*. Ale w świecie sądzi dziś wielu, że i bez chrześciańskiej miłości bliźniego, która jest kardynalną stosunków ludzkich osią, złe naprawić zdołają.

Naprawiają więc, jak mogą. Starają się ruchy i obroty pojedyńczych kół społeczeństwa ludzkiego regulować ustawami nowemi, ale gdy jednym chcą ulżyć, drugim przykładają ciężaru, a ztąd to tarcie jeszcze gorsze i narzekanie większe. Szukają przeto zasadniczych przyczyn złego, a między niemi upatruje bardzo wielu, do tych zaś i my się wszyscy liczymy, jako jednę z przyczyn złego t. zw. wolność procederową. Winujemy ją o to, że ona podkopała byt rzemieślników, otworzywszy szeroko wrota kapitałowi, do wyzyskiwania pracy rąk ludzkich. Dlatego od lat kilkunastu poczęło się, prawie równocześnie, odzywać we Francyi i w Niemczech domaganie przywrócenia cechów rzemieślniczych, chociażby w zmienionym i do dzisiejszych czasów zastósowanym kształcie.

Digitized by Google

Może więc nie od rzeczy będzie, zwróc'ć uwagę na cechy polskiego rzemiosła, mianowicie w Krakowie, dlatego, że stan mieszczański w całej Polsce kształtował się podług prawideł, na jakich się rozwinął stan mieszczański w Krakowie. Ztąd, jak słusznie powiedziano, brano wzory dla innych miast polskich, bądź wskutek ciągłych tychże miast z Krakowem stosunków handlowych, bądź iż bogaci mieszczanie krakowscy nierzadko przenosili się do miast pomniejszych, zakupując w nich, lub biorąc w dzierżawę intratne wójtostwa [1]).

Zamierzamy tu mówić tylko o wieku XV, z tej przyczyny, że jak w całych Niemczech [2]), taki u nas, przemysł rękodzielniczy najwyżej stanął właśnie w tym wieku, a w następnym już upadać począł. Powtóre ograniczamy s'ę na ten wiek dla'ego, że go można najdokładniej zbadać. Właśnie bowiem pod koniec XIV wieku postarał się Kraków o spisanie przywilejów i t. zw. *wilkierze* miejskie zostały r. 1403 ogłoszone wśród bicia dzwonów. Te najstarsze kopiaryusze zaginęły wprawdzie, ale ustawy cechowe, właśnie w XV wieku obowiązujące, zachowane zostały w kodeksie Behema, sporządzonym na początku następnego wieku. Ten kodeks, wraz ze sumaryuszem Urbana Pyrnusa (z roku 1545),

[1]) Piekosiński, Kodex dyplomatyczny miasta Krakowa. 1879. Cz. I. str. VII. (Monumenta medii aevi historica. Tom. V. P. I.)

[2]) J. Janssen, Geschichte des deutschen Volkes ed. VI. Freiburg 1880. Bd. I. p. 316.

Digitized by Google

który zawiera ustawy cechowe, zatwierdzone przez Zygmunta Starego, zebrał i wydał Piekosiński, w Kodeksie dyplomatycznym miasta Krakowa [1]). Sam kodeks Baltazara Behema, który był pisarzem miejskim (1500—1508), darowany Bibliotece Jagiellońskiej przez senat rządzący (r. 1825), doczekał się wspaniałego wydania przez dyrektora muzeum sztuki i przemysłu w Wiedniu, Brunona Buchera, a to z powodu jubileuszu tegż muzeum r. 1889 [2]).

Wspaniałe to wydanie ma chyba tę jednę wadę, że fotodruki nie oddają całej piękności miniatur, któremi ozdobiony jest ten kodeks, zwany też od nich *codex picturatus* [3]); ale w każdym razie przez to wydanie rozszerzyła się wiadomość o cechach krakowskich po szerokim świecie, tem

---

[1]) Monumenta medii aevi historica Tom V. p. I. p. XI.

[2]) Die alten Zunft-und Verkehrs-Ordnungen der Stadt Krakau nach Balthasar Behem's Codex picturatus, in der k. k. Jagellonischen Bibliothek, von Bruno Bucher, mit 27 Tafeln zum Lichtdruck. Wien Carl Gerold's Sohn 1889. Festschrift zum Jubilaeum des k. k. oesterreichischen Museums für Kunst und Industrie. 4o XXVI. 112.

[3]) Artystyczną wartość wydania wiedeńskiego, ocenił doskonały znawca takich rzeczy Prof. Maryan Sokołowski w Kwartalniku historycznym Rok. III. Lwów 1889. str. 731—40. O miniaturach kodeksu Behema, mówić będziemy tutaj następnie o tyle, o ile one rzucają światła na stosunki rzemieślników krakowskich w XV wieku.

Digitized by Google

bardziej i nam nie zawadzi poświęcić im nieco uwagi [1]).

Cechów krakowskich nie można jednak traktować, jako rzeczy lokalnej, jedno w porównaniu z cechami miast niemieckich, bo ztamtąd one przyszły, ztamtąd miały ustawy i w ciągłej z Niemcami zostawały styczności. Ale obok tej wspólności, jest w nich odrębności niemało, na co też należało zwrócić uwagę. Sama nawet przyczyna upadku cechów jest w Krakowie i Polsce inna, niż w Niemczech.

Jest to jednakże temat sam w sobie tak obszerny, że tutaj tylko na te przyczyny wskazać, ale ich wyczerpująco rozebrać wcale nie zamierzamy. Wogóle bowiem tworzy wiek XV zupełne przeciwieństwo do wieku następnego, a u ich przełomu dokonały się w Polsce bardzo doniosłe zmiany na polu ustaw: kościelnych, politycznych i społeczno-ekonomicznych. Do każdej z nich można właśnie w stosunkach mieszczaństwa znaleść przyczynę, choć nie uniewinnienie. Pokus do dygresyi nie braknie więc. Ograniczymy się przeto tylko na wskazanie przyczyn tych mimochodem, bo i tak ramy jednego wykładu publicznego, znacznie do druku rozszerzyć się musiały [2]).

---

[1]) Dla skrócenia cytatów będziemy tu przytaczali Codeks Behema = CB; wydanie Buchera: Codeks picturatus = CP., Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, wydany przez Piekośskiego = CD.

[2]) Bezpłatny (IV) wykład popularny w amfiteatrze Nowodworskiego, urządzony staraniem krakowskiego Towarzytwa Oświaty, dnia 28 grudnia 1890 r.

Digitized by Google

I.

Fizyonomia miast średniowiecznych była całkiem odmienną od dzisiejszej, bo każde miasto tworzyło odrębną i zamkniętą w sobie, całość społeczną. Dążyło więc do tego, żeby się samo z własnych gruntów wyżywić i potrzeby przemysłu we własnym obrębie zaspokoić mogło. Z tego powodu dążyły miasta niemieckie do nabywania gruntów, nawet całych wsi i lasów, które swoim obywatelom wypuszczały w dzierżawę, tak że miasta nie miały poddanych, tylko dzierżawców [1]). Ponieważ przytem klasztory, biskupstwa i probostwa po miastach miały także swoje grunta i posiadłości, przeto panował zwyczaj powszechny, że mieszkańcy miast nie kupowali każdej odrobiny żywności na targu, jak się to obecnie dzieje, lecz mieli własną, a przez to i żywność była tańsza i wyżywienie łatwiejsze. Jeśli zaś który mieszczanin nie miał lub nie dzierżawił gruntu, to przynajmniej trzymał krowę i trzodę, a do tego służyły mu wspól-

[1]) S. Sugenheim, Geschichte der Aufhebung der Leibeigenschaft und Hörigkeit in Europa. St. Petersburg 1861 p. 352.

Digitized by Google

ne miejskie pastwiska. Uchodziło to nawet za niegospodarność, jeżeli kto mleko i wszystko mięso kupował na targu [1]). Dlatego też obywatele miejscy trzymali mnóstwo drobiu, a mianowicie gołębi, tak że we Frankfurcie osobny urząd miejski *(Taubenamt)* czuwał nad tem gołębiem gospodarstwem [2]). Niewątpliwie też liczne, do dziś dnia dziko żyjące w Krakowie gołębie z tego zwyczaju pochodzą. Przedewszystkiem zaś jednak piekarze utrzymywali mnóstwo trzody, tak że w mieście Ulm, oznaczono osobną ustawą liczbę świń, którą pojedyńczym piekarzom wolno było trzymać, na 24. W Norymberdze zaś wydał magistrat w r. 1475 surowy zakaz, żeby świnie bez dozoru po mieście nie biegały [3]).

Nie szukając jednakże daleko, mieliśmy w Krakowie to samo, bo już w r. 1405, na dniu 14 października, wydała rada miasta Krakowa przepis, że żaden piekarz nie powinien, po nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, trzymać więcej, niż dwanaście świń, bo coby nadto miał, zostanie mu zabrane na rzecz miasta. Ale ten drakoński przepis został niebawem złagodzony i w jego miejsce wydano nowy (19. II. 1406), mocą którego piekarzowi nie wolno było trzymać więcej świń nad

---

[1]) Janssen l. c. T. I. p. 295. — Buch von Früchten, Bäumen und Kräutern, Mainz 1498. p. 13.

[2]) G. L. Kriegk, Frankfurter Bürgerzwiste und Zustände in Mittelalter. Frankfurt 1868. p. 242.

[3]) Jäger, Ulm's Verfassung, bürgerliches und commerzielles Leben im Mittelalter. Stuttgart 1831. p. 610.

Digitized by Google

16, a domownikowi jego 14 (co czyni razem 30), coby zaś nadto u niego się znalazło, to miało być oddane do szpitala [1]).

Trzoda ta pasła się za murami Krakowa i statut z r. 1468 zakazywał piekarzom pod karą fertona gdzieindziej ją wypędzać. Do paszenia zaś byli najmowani osobni pasterze. Musiało też być w Krakowie trzody nie mało skoro w § 32 tejże ustawy zagrożono, że jeśli jaka świnia będzie biegała po rynku lub po ulicach miasta, wtedy zostanie skonfiskowana [2]).

Kraków posiadał też liczne grunta, a nawet wsie całe, jak n. p. Grzegórzki i Dąmbie, darowane przez króla Kazimierza W., sołectwa w Kolbarku, Troczy i Braciejowie — które mieszczanom wydzierżawiano. Nawet szlachetny pan Jostus Ludwik Decius, sekretarz Króla Jegomości, dzierżawił ogród przy bramie Szewskiej i płacił od niego (1541) rocznego czynszu na św. Marcin: 1 grzywnę 36 groszy (84 gr.) [3]). Dokupowało zaś miasto grunta, bo jeszcze r. 1511 kupił magistrat krakowski grunt opuszczony za łaźnią miejską, zwaną „Cornutorum," ale i sprzedawano także [4]).

---

[1]) CD. p. 399. [2]) CD. p. 745.

[3]) CD. p. 455. CB. p. 221.

[4]) Liber omnium proventuum per Serenissimos Poloniae Reges civitati Cracoviensi graciose concessorum, tum et aliorum redituum, qui ex domibus, hortis, pratis etc. proveniunt AD. 1542. CD. p. 723 sq. Gruntów (area) za bramami miasta i w. Kawiorach wymieniono 46; ogrodów przy mieście 17; łąk i błoni

Digitized by Google

To połączenie gospodarstwa rolnego z zarobkowaniem w mieście musiało się przyczyniać do tańszego żywienia się ludności, przyczem oczywiście i ta okoliczność odgrywała wielką rolę, że miasta nie były przepełnione ludnością, bo częste zarazy i pomory dziesiątkowały ludność, właśnie w XV wieku najczęściej. Dosyć wspomnieć, że n. p. r. 1483 został w Polsce zaledwie co trzeci człowiek przy życiu, a już w r. 1494 rozpoczęła się ponownie zaraza w Gdańsku, która przez trzy lata pustoszyła Europę, przenosząc się z jednego kraju do drugiego [1]). Ciekawy też to objaw, że jeden ze współczesnych kronikarzy narzeka na drożyznę, która panowała w owym roku (1483), a przyczynę jej upatruje w tem, że od lat 20 nie było prawdziwego umierania *(rechtes Sterben)* [2]). Wywołał więc wilka z lasu, narzekając na to, że ludzie mieli po ośm, dziewięć, a nawet i dziesięcioro dzieci, a nie było ich czem żywić, bo właśnie w tym fatalnym roku przyszło nietylko „prawdziwe," ale nawet straszliwe umieranie. —

---

za miastem: w Prądniku, na Grzegórzkach i Dąmbiu razem 7; nadto dwa pastwiska, darowane miastu przez Kaźmierza W. — jedno przed bramą szewską, drugie za mikołajską.

[1]) C. Weinreich's, Danziger Chronik, herausgegeben und erklärt von Th. Hirsch und F. A. Vossberg, Berlin 1855 p. 29. 34. 39. 85. 87.

[2]) K. Stolle, Thüringisch-Erfurtische Chronik herausg. von L. F. Hesse (Bibl. d. literar. Verein's in Stuttgart. Bd. 32. 1854. p. 191.

Digitized by Google

Kwestya przeludnienia jest jednak zbyt ważną, aby ją można rozstrzygać wedle ciasnych pojęć kronikarza, bo przecież w naszych czasach aż nadto dobrze to widzimy, że drożyznę wywołują całkiem inne czynniki społeczne, aniżeli samo przeludnienie.

Wszystkie też miasta w średnich wiekach znały przyczyny podrażania cen doskonale i dlatego broniły się usilnie przeciwko monopolom pewnych stowarzyszeń kupieckich, chroniły swoje cechy rzemieślnicze przed obcą konkurencyą i przywozem, a ceny na towary i żywność same ustanawiały.

Zanim jednak przejdziemy do kwestyi taniości w XV wieku, trzeba nam tu mimochodem wspomnieć, że w XIV wieku był w Polsce jednostką monetarną skojec (szkot), który znaczył dwa grosze prazkie (czeskie). Najmniejszą zaś monetą był t. zw. kwartnik (*quarta*) t. j. pół grosza ($^1/_4$ skojca). Za Kazimierza W. wybijano jednak tak liche kwartniki, że ich nie dwa, lecz po 4 trzeba było płacić za grosz prazki. Król Jagiełło bił (od r. 1393) jeszcze gorsze kwartniki, tak że ich 6 liczono za 1 grosz. Dopiero od r. 1399 bił znowu dobre pół grosze, ale nazwa kwartników wyszła już odtąd z używania [1]). Za to w XV wieku weszła w używanie nazwa ternar $= {}^1/_6$ grosza, który równy był 3 denarom ($= {}^1/_{18}$ grosza.) Nadto ferton $=$ 12 groszy szerokich albo polskich, srebrnych; grzywna (marca) $=$ 48 groszy. — Wedle powyższego łatwiej już czytelnik zrozumie ceny

[1]) Piekosiński CD. p. 397—398.

Digitized by Google

żywności, których niektóre tylko ciekawsze tutaj przytoczymy z XIV i XV wieku.

R. 1396 wydali urzędnicy królewscy, razem z magistratem krakowskim, cennik żywności i towarów, w którym oznaczono między innemi: miarę pszenicy 7 groszy, mąki pszennej 5 groszy, owsa 2 grosze, jęczmienia 3 grosze, korzec grochu $2^1/_2$ grosza, korzec prosa 3 grosze, korzec maku 1 grosz i t. d., 2 dobre kurczęta 1 grosz, kapłon 1 grosz, prosiak dobry $1^1/_2$ grosza, zwyczajny 1 grosz, zając 2 grosze, cielak tuczny 6 groszy i t. d. Buty z cholewami dla panów 12 groszy, dla sług 8 groszy, dla młodzieży i kmiecí 7 groszy, para butów 4 grosze i t. d. Łokieć dobrego sukna 3 grosze, cwelichu $1^1/_2$ grosza, sukna angielskiego 14 groszy, ostrzykońskiego 5 groszy, białego i szarego krakowskiego 2 grosze i 4 denary, kosmatego krakowskiego, zwanego „loden“ po 2 grosze i t. d.

Wóz drzewa parokonny kmiecy 2 grosze; jeśli zaprzężony w 2 woły, $1^1/_2$ grosza. Wóz niekuty dla pań $1^1/_2$ grzywny, powóz kryty dwukonny $1^1/_2$ grzywny (72 grosze). Jupka z barchanu 5 groszy, z jedwabiu 8 groszy; ktoby zaś chciał mieć dłuższą, wedle figury, niech się ugodzi, jak może. Ubranie z dobrego sukna $1^1/_2$ grosza, ze zwyczajnego 1 grosz, płaszcz podszyty 6 groszy, zwyczajny 4 grosze, kożuch biały, długi, ze skór krajowych 1 grzywnę, czarny zaś 60 groszy i t. d. [1]).

[1]) CD. p. 392—394.

Digitized by Google

Ceny powyższe, naznaczone na żywność i potrzeby zwyczajnego życia, stoją w rażącej sprzeczności z cenami towarów zagranicznych, mianowicie t. zw. kolonialnych, które ustanowiono roku 1413. Wedle tego kosztował funt cynamonu nieco więcej niż fura drzewa t. j. $2^1/_2$ grosza; funt pieprzu 16 groszy za co można było dostać równocześnie 16 łokci sukna zwanego „Golcz“. Łót szafranu naznaczono na $2^1/_2$ grosza [1]).

Rychlej jeszcze pomyślano o ustaleniu cen piwa, które wówczas słynęło szeroko i dlatego Rada krakowska przestrzegała jego dobroci. R. 1407 wydano ustawę, mocą której przepisano mielcarzom, że z 23 szefli pszenicy nie wolno warzyć więcej piwa, jak 10 beczek i jednę beczkę cienkuszu *(Langwelle)*. Za beczkę piwa nie wolno też było brać mielcarzowi więcej, jak 16 skojców (32 grosze), a za wiadro 12 denarów ($^2/_3$ grosza), bo ktoby brał drożej, temu miano naczynie przedziurawić. Natomiast szynkarze mieli dawać 3 kwaterki piwa za 1 szeląg do domów, a na miejscu sprzedawać $2^1/_2$ kwaterki za taką samą cenę. Szynkarz, któryby drożej piwo sprzedawał, miał za trzecim razem zapłacić karę, a za czwartym razem zagrożono mu zamknięciem szynku na cały miesiąc.

Tak samo dwa lata przedtem (1405) wydana ustawa zagrażała piekarzowi zamknięciem piekar-

[1]) CD. p. 408.

Digitized by Google

ni na dwa miesiące, jeśliby piekł bułki tak małe, żeby ani fenyga nie były warte [1]).

Ceny powyższe przytoczyliśmy, w niektórych wyjątkach, dlatego, że następnie wypadnie nam mówić o zapłacie, którą pobierali rzemieślnicy, a mianowicie czeladnicy, a tylko przez porównanie cen ówczesnych z zapłatą, można jej wysokość porównać z dzisiejszą. Te ceny żywności i potrzeb codziennych, jakie naznaczone były w Krakowie, nie wiele się też różnią od cen równocześnie naznaczonych w krajach niemieckich, jak n. p. Saksonii [2]), a tak samo i zapłata rzemieślników była mniej więcej ta sama, co i po miastach niemieckich.

Jeśli już jednak o taniości mowa, to może nie od rzeczy będzie wspomnieć, jak wysoka była opłata szkolna, którą płacili w XV wieku rodzice krakowskich dzieci. Odnośny dokument jest wprawdzie od pół wieku znany [3]), ale niemniej przeto bardzo ciekawy. Jest to ordynacya szkoły krakowskiej przy P. Maryi, według której chłopcy, uczący się sylabizowania i początków gramatyki łacińskiej na małym Donacie (ojcu wszystkich gramatyków łacińskich) musieli płacić cztery razy

---

[1]) CD. p. 399. 403.

[2]) J. Falke, Geschichtliche Statistik der Preise im Königreich Sachsen aus der zweiten Hälfte des fünfzehnten Jahrhundert (Hilderbrand's Jahrbücher für Nationaloekonomie und Statistik Jahrg. VII. Bd. 2. Jena 1869. p. 378—390.

[3]) M. Wiszniewski, Historya literatury polskiej. Kraków 1840. Tom II. p. 236.

Digitized by Google

do roku po groszu czestnego na każde Suche dni panu Mistrzowi i tyleż najętemu przezeń pomocnikowi *(locatus)*, co czyniło 8 groszy na rok. Ale każdy chłopiec był zobowiązany zimową porą przynosić ze sobą codzień drzewa na opał, albo kupić dobry wóz drzewa. Pan Mistrz jednak przyjmował też i pieniądze w miejsce tego, a mianowicie 2 grosze. Nadto winien był szkolar dać Mistrzowi na św. Gala koguta, ale mógł go zastąpić także pół groszem. Na kupno pergaminów płacił pomocnikowi 4 małe, a kalefaktor brał za palenie w piecach także 4 małe na Boże Narodzenie. Przytem w Suche dni dostawał chłopiec świadectwo, a dawał 4 małe za podpis. Co czyni razem 12 małych, czyli 1 grosz. Wynosiło więc szkolne od małego chłopca $11^1/_2$ grosza.

Starszy chłopiec, który już większego wydania Donata używał, płacił po 2 grosze na każde Suche dni p. Mistrzowi i tyleż pomocnikowi. Osobna też była zapłata za naukę śpiewu, i pan Kantor brał od chłopców, śpiewających pierwszy głos po $^1/_2$ grosza, a śpiewający drugi głos płacili po 1 groszu.

Szkolne więc było, jak na owe czasy, dosyć wielkie, bo mały chłopiec płacił, z nauką śpiewu, 12, a starszy płacił razem za wszystko $20^1/_2$ grosza Przyczem jeszcze nadmienić należy, że właśnie ta ordynacya znosiła rozmaite inne opłaty, które były weszły w zwyczaj, jak np. targowe, na święto Matki B. Gromnicznej, łaziebne, na lekarstwa itd.

Digitized by Google

Ta okoliczność, że w Krakowie było w XV wieku szkół kilka i to kilkoklasowych, jak n. p. u P. Maryi, u św. Anny, u św. Barbary, u WW. Świętych, u Bożego Ciała, sprawiała, że bogatym mieszczanom było daleko łatwiej posyłać synów do szkół, choć musieli opłacać wysokie szkolne, niż drobnej, uboższej szlachcie. Zaczem od połowy XV wieku i katedry w akademii zajęli mieszczańscy synowie i stan duchowny przeważnie nimi się zapełnił. To też właśnie ta okoliczność tłómaczy, że szlachta chciała przynajmniej wyższe godności kościelne rezerwować dla synów swoich i że w kapitułach tylko po 5 miejsc dla plebeuszów, doktorów, zostawiała. Dyspensy papieskie, wyrobione w tej mierze dla kapituły gnieźnieńskiej i krakowskiej (1414 i 1421), rozciągnął następnie statut Łaskiego (1505) na wszystkie kapituły, nawet kolegiackie. Z tego zaś wynikło między innemi to, że gdy w XVI wieku zabrakło wokacyi i edukacyi u szlacheckich synów, musiała nastąpić t. zw. kumulacya kanonii i beneficyów, tak, że jeden po cztery i pięć ich miewał, a mniejsze kanonie kolegiackie całkiem nawet wakowały, jak na to narzekał Jezuita Sawicki w XVII wieku, ukrywający się pod pseudonimem Cichockiego [1]).

Za dobrobytem szła więc u mieszczan krakowskich oświata, która nas tu jednak bliżej obchodzić nie może. Ale miasto dbało i o zdrowie mie-

[1]) Alloquiorum Ossiecensium libb. V. Cracoviae 1615. Lib. IV. c. VII. p. 413.

Digitized by Google

szkańców, a najpierw o to, żeby żywności nie fałszowano. Mianowicie wydana została roku 1408 ustawa o sprzedaży ryb [1]), z której się pokazuje, że artykuł ten żywności podlegał wówczas ściślejszej może kontroli aniżeli dzisiaj, nawet mimo nowej ustawy o rybołowstwie. Kto tylko ryby na rynek przywiózł, musiał się przed osobnym urzędnikiem miejskim wylegitymować. Trzeciego dnia nie wolno już było tej samej ryby na targ wystawiać i dlatego niesprzedane w pierwszym dniu ryby znaczono w ten sposób, że im ucinano pół ogona, drugiego dnia cały ogon i już ich na targ nosić nie było wolno. Każdy też przekupniarz musiał się wykazać piśmiennym dowodem, zkąd posiada ryby i od kogo je rzeczywiście kupił. Sprowadzano zaś ryby nawet ze Szczecina. Nie wolno też było nosić dziczyzny, ryb, ani raków po domach, tylko je na targu sprzedawać, pod karą 1 fertona (wiardunka t. j. 12 groszy) za każde przekroczenie.

Przeciwko wyzyskiwaniu publiczności i fałszowaniu żywności wydane też były rozmaite ustawy. Kto n. p. dobre piwo mieszał ze złem, ten miał być karany jako fałszerz. Tak samo kupiec, u któregoby znaleziono fałszywą miarę lub wagę, podlegał karze, wedle uznania radców miejskich. To samo już w XIV wieku przepisywał statut (z r. 1394), że piekarz lub piwowar, u któregoby znaleziono fałszywą wagę lub miarę,

[1]) CD. p. 403.

Digitized by Google

miał na pół roku tracić prawo wykonywania swego procederu, a w powtórnym przypadku miał być wydalony z miasta [1]).

Nie chcąc mnożyć tego rodzaju szczegółów, na jeden tylko zwrócimy jeszcze uwagę, a mianowicie na to, że w średnich wiekach ludność miast rzeczywiście bardziej dbała o czystość i zdrowie, niźli w naszych czasach. — W każdem bowiem mieście były urządzone łaźnie dla rzemieślników, w których za małą opłatą kąpać się mogli. Bywało zaś tych łaźni tyle, że n. p. w Lubece była już pod koniec XIII wieku na każdej ulicy łaźnia [2]); w mieście Ulm było ich w XV wieku 11, w Norymberdze 12, we Wiedniu 29 [3]). Dlatego też był powszechny zwyczaj, że czeladnicy zaprzestawali roboty we wigilią świąt, mianowicie w soboty, wcześniej z wieczora, aby się iść wykąpać. Był to zwyczaj w Niemczech tak powszechny, że dawano wówczas robotnikom nie: „na piwo“ — lecz: „na kąpiel,“ co w Ratyzbonie było nawet ustawą miejską przepisane. We Frankfurcie rozdawał magistrat ubogim znaczki na wolną kąpiel co sobotę. Nawet osobne fundacye i zapisy robiono w testamentach na „zaduszne kąpiele“ (*Seelbäder*) dla ubogich, a w Norymber-

[1]) CD. p. 455. Statut z r. 1468. CD. p. 399. CP. p. 98.

[2]) R. Pauli, Lübecker Zustände. Forschungen zur deutschen Geschichte. Göttingen 1862. I. 42.

[3]) G. L. Kriegk, Deutsches Bürgerthum im Mittelalter. Neue Folge. Frankfurt 1871. p. 15—21.

Digitized by Google

dze namnożyło się tyle zapisów tego rodzaju, że magistrat postanowił je nadal obracać na inne miłosierne dzieła. Dzieci szkolne prowadzono do kąpieli w środy dlatego, że w soboty były zapełnione dorosłymi [1]).

Kraków nie pozostawał i pod tym względem po za miastami niemieckiemi. Już król Kazimierz W. darował miastu przywilejem z 1358 r. trzy łaźnie. Oprócz tego mieli żydzi osobną łaźnię, wydzierżawioną (r. 1537) Agnieszce Dominikowej, od której płaciła miastu w dwóch ratach, 30 grzywien (t. j. 1.440 groszy polskich). Piątą łaźnię dzierżawił Maciej Wiśliczka za 1 złp. tygodniowego czynszu. Ta łaźnia zwaną była *Cornutorum*. Nadto były łaźnie: na Piasku, nad Wisłą *(Balneum Vislae)*; na ulicy Szpitalnej *(Balneum Salomonis)*, która istniała od r. 1423. Dzierżawił ją r. 1542 Wacław Chodorowski i płacił od niej na św. Marcin 1 grzywnę rocznie [2]). Widocznie musiała być najmniej używana. Musiała też być w Krakowie znaczna liczba łaźni, skoro łaziebni cech stanowili osobny [3]).

Każdy cech krakowski miał też pewną godzinę obraną, w której czeladź do kąpieli chodziła — i

---

[1]) G. Zappert, Über das Badewesen mittelalterlicher uud späterer Zeit (Archiv für Kunde oestereich. Geschichtsquellen) Wien 1859. 21, 1—58. Jest to najlepsza rozprawa w tej kwestyi. cfr. Janssen l. c. Tom I. p. 344—346.

[2]) CD. p. 735. 741. 746.

[3]) CD. p. 382. CB. 237.

Digitized by Google

to przynajmniej co dwa tygodnie, w dni powszednie. Dlatego statut mularzy, cieśli i kamieniarzy z r. 1512 przepisywał [1]), ażeby czeladnicy nie chodzili do łaźni o godzinie, którą sobie sami upatrzyli, tylko pod wieczór, gdy się robić przestaje, ale każdego dnia powszedniego, którego zechcą. Szczególniejszymi amatorami łaźni musieli jednakże być krawcy, bo statut cechu krawieckiego (z r. 1434) wyraźnie zakazywał (w § 8), żeby żaden towarzysz krawiecki nie chodził częściej się kąpać, jak co 14 dni [2]). Z ordynacyi szkoły N. P. Maryi, o której wyżej była mowa, wynika też, że i w Krakowie prowadzali nauczyciele dzieci do łaźni, jak to było po niemieckich miastach w zwyczaju.

Chodzenie do łaźni było też u mieszczek krakowskich połączone z kosztowną paradą, bo „szyk“ ówczesny przepisywał narzeczonej przed ślubem iść do kąpieli i zapraszać ze sobą liczne grono kobiet. Przeto już r. 1336 wydana ustawa przeciwko zbytkowi [3]) ograniczała liczbę osób, towarzyszących pannie młodej do łaźni, na 20. Zobaczymy, że następnie ten zwyczaj coraz bardziej ograniczano, aż zupełnie został zakazany.

Ta ustawa *(lex sumptuaria)* z r. 1336 rzuca też ciekawe światło na dobrobyt mieszczan krakowskich, ale zarazem też na znakomity

---

[1]) CP. p. 93.
[2]) CP. p. 37. CB. p. 251. CD. p. 423.
[3]) CD. p. 371—373. CP. p. XXV. p. 95—96.

Digitized by Google

ich apetyt. Powiedziano tam bowiem, że komukolwiek z mieszkańców i obywateli miasta Krakowa zdarzy się wyprawić wesele, ten nie może wystawić więcej półmisków, jak trzydzieści — licząc na trzy osoby jednę miskę. Więcej zaś dań nad pięć, być nie powinno (czyni 150 półmisków). Wszelako panny, księża i goście, którzy prawa miejskiego nie posiadają, a więc szlachta lub zamiejscowi, nie są objęci tą liczbą przepisaną 99 godowników. Przytem pozwalano, żeby na wesele proszono ośmiu żartownisiów (błaznów), ale wykluczano raz na zawsze śpiewaków, oratorów i poetów, którzy wiersze prawili, a zwali się *rymarii*, zapewne od rymów, które popełniali.

Ten przepis, który z góry liczbę stu biesiadników i to tylko żonatych i mężatek przypuszczał świadczy niewątpliwie o dobrobycie ówczesnych mieszczan, bo chociaż ówczesnym zwyczajem każdy godownik i jego żona musieli panu młodemu płacić po 2 grosze, a każda panna po groszu, to przecież koszt podjęcia tylu gości wymagał niemałych zasobów, mimo ówczesnej taniości artykułów pożywienia. Dlatego też ta sama ustawa zakazywała wszelkiego innego częstowania przed ślubem, przy chrzcinach i t. d. — pod karą 5 grzywien.

Ten zwyczaj wystawnych godów nie był jednakże wyjątkowo tylko w Krakowie zaprowadzony, bo podobne przepisy istniały już w XIV wieku n. p. we Florencyi, gdzie pozwalano (pomiędzy r. 1330—1340) na 20 półmisków, na 3 dania i 3

Digitized by Google

błaznów. Natomiast orszak weselny ograniczano na 200 osób[1]). Podobne zbytki przy weselach działy się też i w Niemczech, gdzie je zwykle całemi tygodniami wyprawiano[2]).

Dlatego później ograniczono w Krakowie ten zbytek i wedle ustawy z r. 1468[3]) (§ 46) nie wolno było zapraszać więcej mężczyzn, jak 16 t. j. po 8 ze strony pana młodego i po 8 ze strony narzeczonej, a wyjątkowo tylko było wolno 24 mężczyzn prosić. Wszelako znowu nie objęto tą liczbą: żon, dzieci i służby, co w każdym razie mogło liczbę oznaczoną podwoić. Przy tem jeszcze pozwalano prosić 8 osób, nienależących do mieszczaństwa, tak, że liczba gości pół setki zawsze przechodziła. Również obostrzono zakaz, żeby nie dawano więcej nad 5 dań, pod karą 5 grzywien. Ale najciekawszy jest zakaz, że nie wolno też było więcej osób zapraszać do łaźni przedweselnej i że nie wolno było łaziebnemu więcej dawać nad $^1/_2$ kopy groszy za tę kąpiel. Natomiast pozwalała ta ustawa zamówić na wesele po 2 pary muzykantów, ale zakazywała im więcej płacić jak $^1/_2$ kopy groszy, na każdą parę.

W trzydzieści lat później (1495) odczytano jednakże publicznie nowe rozporządzenie, które już nie ograniczało liczby gości, jedno przepisywało

[1]) Bucher CP. p. XXV.

[2]) K. D. Hüllmann, Städtewesen des Mittelalters. Bonn 1826—29. Bd. IV. p. 150—166. Kriegk l. c. p. 175—198. 222—258.

[3]) Collecta ex antiquis Registris. CD. p. 453—458.

Digitized by Google

żeby nie było więcej stołów nad cztery, chociaż długości ich nie określało. Przy tem wyraźnie dodano, że do tych czterech stołów nie mają się zaliczać obcy goście: księża, szlachta, panny, kawalerowie, jeśli dla nich osobny stół będzie nakryty. Dań pięć pozostawiono, ale przykazano, żeby odtąd panna młoda nie chodziła do kąpieli, tak publicznie, wystawnie i gromadnie, jak dotąd bywało [1]).

Wszystko to świadczy o dobrobycie mieszczan krakowskich w XV wieku, ale więcej jeszcze dowodzą tego ustawy przeciwko zbytkom w strojach i ubiorach.

W całych Niemczech było w tym wieku po miastach zamiłowanie do strojów tak wielkie, że nietylko magistraty, ale nawet sejmy wydawały ustawy i zakazy przeciwko tego rodzaju zbytkom. Kaznodzieje, jak sławny Geiler von Kaisersberg, w Strasburgu, piorunowali w kazaniach na to, że „niewiasty włóczą po bruku długie ogony, a nie pomną nagości Chrystusowej w ubogich.“ Ale głosy te padały jak groch na ścianę, a były do tego stopnia niemiłe mieszczankom, że kiedy św. Jan Kapistran prawił w mieście Ulm (1461 r.) kazanie przeciwko zbytkom w strojach, wtedy świetna rada, zapewne z poduszczenia niewiast, wtrąciła go do więzienia i wygnała z miasta.

---

[1]) CD. p. 470—71. CB. f. 243 v.

[2]) Geiler, Sermones et varii tractatus. Argentor. 18. f. 20.

15[3]) C. Jäger, Ulm's Verfassung, bürgerliches und commerzielles Leben im Mittelalter. Stuttgart. 1831. p. 509.

Digitized by Google

Kraków nie ustępował i pod tym względem miastom niemieckim, a nawet rzemieślnicy, ich żony i czeladnicy nosili suknie jedwabne i aksamitne, srebrne pasy [1]), na szyjach sznury pereł itd. Dlatego r. 1468 ogłoszono ustawę przeciwko zbytkom, która przepisywała, żeby goście, zaproszeni na wesele mieli jednaki „kolnerz". Zakazywała nadto mieszczanom, ich żonom i dzieciom noszenia srebrnych pasów, cięższych nad 3 grzywny srebra, pod karą kopy groszy; jedwabnych sukien pod karą konfiskaty sukni, i naszyjników z pereł, także pod ich utratą. Tylko żonom radców miejskich, ławników i znaczniejszych kupców pozwolono nosić naszyjniki z pereł („kolner"), ale tylko na palec szerokie. Nadto zakazano mieszczankom nosić aksamitne rękawy, a suknia nie miała mieć powłoki dłuższej nad dwa palce szerokości i to pod karą kopy groszy. Rzemieślnikom, ich żonom i czeladnikom zakazywano przytem noszenia koronek, jako wypustek u sukien, a nawet u butów, nadto „załogów" i otwartych kaftanów (jopen) itd.

Ciekawe przytem było rozporządzenie, przykazujące, żeby żadna pani, ani panna nie zakrywała *(verstoppen)* twarzy, lecz chodziła jawnie, wedle starego zwyczaju, aby się wiedziało, jak każdą

[1]) Wzór takiego pasa mieszczańskiego podał Wł. Łoziński, Złotnictwo lwowskie, Lwów. 1889. str. 5.

Digitized by Google

uczcić, stósownie do jej godności — i to pod karą 1 fertona [1]).

Widocznie jednak wszelkie te zakazy niewiele skutkowały, bo jeszcze w trzydzieści lat później (1495) ogłoszono w piątek przed św. Małgorzatą (10 lipca [2])) zakaz, żeby żadna mieszczanka nie nosiła aksamitnych, atłasowych, lub adamaszkowych sukien, i to znowu pod zagrożeniem 5 grzywien kary, albo skonfiskowania sukni.

W zakrystyi kościoła Maryackiego znajdują się do dziś ornaty, robione z jedwabnych, kwiatami dzieżganych sukien mieszczanek, krakowskich, które prawdopodobnie ofiarowano do kościoła, gdy ich pod surową karą nosić nie było wolno.

---

[1]) CD. p. 451—458.
[2]) CD. p. 470. CB. f. 243. v.

Digitized by Google

II.

Na tem różnobarwnem a świetnem tle miejskiego życia w XV wieku, przedstawi nam się organizacya cechów krakowskich tem wyraźniej. Sądzimy też, że one właśnie w znacznej części do tego dobrobytu miasta się przyczyniały.

Początek ich sięga tej chwili, kiedy zniszczone przez napad Mongołów miasto (1241) otrzymało od Bolesława V. Wstydliwego przywilej prawa magdeburskiego (1257) i poczęło szybko wzrastać. Radni miejscy i rzemieślnicy byli też tu początkowo przeważnie Niemcy[1]) i dlatego księgi miejskie wszystkie były pisane w języku niemieckim i w takimże języku są pisane wszystkie wilkierze, czyli ustawy cechowe. W księgach miejskich ustąpił język niemiecki łacinie, z chwilą, gdy Władysław Łokietek stłumił (r. 1311) bunt mieszczan, ale ustawy cechowe poczęto dopiero tłómaczyć na język łaciński i polski w XVI wieku, gdy już starożytnej niemczyzny w Krakowie nikt nie rozumiał.

---

[2]) Spis rajców miasta, ławników i wójtów: Piekosiński CD. p. XIX—LIX.

Digitized by Google

Ztąd też i sama nazwa cechów jest obca, bo wzięta od znaku, którego stowarzyszenia rzemieślnicze *(Zünfte)* używały do zwoływania swych członków na posiedzenia.

Ile zaś było cechów w Krakowie, tego dzisiaj na pewno oznaczyć nie można, bo ustawy przechowały się tylko 17 cechów i tyle ich zebrał Piekosiński, ale wymienia równocześnie 68 rzemiosł, które były zapisane w księgach, nadajacych prawo obywatelstwa ziemskiego [1]). Z tego jednak nie wynika jeszcze, ile było cechów, bo rzemiosła pokrewne zwykle jeden cech stanowiły. Tak n. p. wszyscy rzemieślnicy, wyrabiający kruszce, jak: kotlarze, konwisarze, ludwisarze, mosiężnicy, paśnicy tworzyli jeden cech; mularze, budowniczy, cieśle, kamieniarze, tak samo do jednego cechu należeli.

Pisarz miejski, Balcerz Behem, zamierzał wszystkie statuta zebrać i widocznie w tym celu zamówił sobie miniaturzystę, który miał każdy cech przedstawić na obrazku, a za obrazkiem miała iść ustawa. Tylko że malarz wyprzedził pisarza i tak miniatur mamy 25, a pisarz tylko 12 ustaw zdążył wpisać. Robota obydwóch jest więc niedokończona.

---

[1]) Monumenta medii aevi histor. T. VII (1882). p. V—VI. cfr. Szujski, Kraków aż do początku XV wieku. Opowiadania i rozstrząsania (ed. 1888). Tom III. p. 91.

Digitized by Google

Ustawy cechów krakowskich, które się do naszych czasów przechowały[1]), nie różnią się zasadniczo od niemieckich ustaw cechowych, ale mimo to mają pewne właściwości odrębne. Jeszcze w XV wieku nazywają ustawy cechowe miasto nasze *Croke*, a Kleparz *Klopper*[2]), ale przez tę starożytną niemczyznę przebijają się tu i owdzie wyrazy polskie, dowodzące, że nikt ich w cechu na niemieckie przetłómaczyć nie umiał, a w Krakowie każdy używał.

Przedewszystkiem jednak jest to charakterystyczne, że w innych miastach niemieckich, ktore zbudowali, lub zajęli Niemcy na ziemiach wytępionych Słowian: w Meklemburgii, Saksonii, Brandeburgii, Pomorzu i t. d., wszędzie przepisane było, że majster żenić się może tylko z niemiecką panną, bo inaczej tracił prawo cechowe, jeśli nie była niemieckiego pochodzenia *(deutscher Abkunft*[3]*)*. Natomiast w Krakowie nigdzie niema takiej wzmianki, choć statuta cechowe prze-

---

[1]) Kuśnierzy; kapeluśników; konwisarzy i t. d.; czeladzi sukienników kleparskich; krawców; bednarzy i łagiewników (leglarzy); kołodziei i powoźników; mydlarzy; łojarzy i świeczkarzy; tkaczy i barchanników kleparskich; tkaczy kazimirskich; piekarzy; kuszników (balistarii); rzemieniarzy; złotników; malarzy; rzeźbiarzy i szklarzy; powroźników; garncarzy.

[2]) CP. p. 10. CD. p. 409—411. CP. p. 106. CD. p. 473.

[3]) O. Gierke, Das deutsche Genossenschaftsrecht 2 Bde. Berlin. 1868—73. Bde. I. p. 401—402. Janssen l. c. p. 332.

Digitized by Google

pisywały majstrom, jako warunek konieczny, żeby się żenili. W XV wieku musiała też być liczba rzemieślników polskich znaczna, jeśli ni większa od niemieckich, bo w ustawie krawców z 1492 r. powiedziano, że przyjęli ją majstrowie obydwóch języków *(beyderley geczunge)*, co jednak nie przeszkadzało dawnemu zwyczajowi, że statut był pisany tylko w jednym języku, niemieckim. W tej mierze Polacy we wszystkich miastach polskich, mianowicie Poznaniu i Toruniu, byli równie na prawa swego języka obojętni, a to nadawało tym miastom pozory miast zupełnie niemieckich. Ruchliwsi i hardziejsi musieli być jednak czeladnicy i dlatego w piątek przed palmową niedzielą roku 1501 musieli panowie starsi uchwalić, że czeladnicy cechu kapeluszników nie mają mieć ani gospody, ani starszego, dlatego że Polacy często z Niemcami się wadzili i bili ich przy hulankach. Nakazano im więc założyć dwie osobne gospody [1]).

Powiedzieliśmy już poprzednio, że każde miasto niemieckie tworzyło w średnich wiekach odrębną i zamkniętą całość. Miasto każde otrzymywało od panującego osobne przywileje i prawa, a udzielało ich, na kształt lenna, stowarzyszeniom, które się w jego obrębie tworzyły. Te stowarzyszenia miały znów prawo udzielania członkom, którzy się do nich wpisali, przywilejów swoich, a mianowicie prawa do pracy i zarobku. Taksamo, jak panujący starał się o wzrost miasta nadawaniem ziemi i przywi-

[1]) CD. p. 472.

Digitized by Google

lejów, tak i miasto musiało dbać o potrzebną ilość rzemieślników, ale z drugiej strony i o to, żeby każdy rzemieślnik miał dostateczny zarobek i utrzymanie. Z pierwszego wynikało, że rzemieślnik miał prawo do pracy, a z drugiego dążenie cechów do ograniczenia konkurencyi i hyperprodukcyi. Cechy musiały być posłuszne zwierzchności miejskiej, ale naodwrót i członkowie cechów winni byli posłuszeństwo starszym i przełożonym cechowym, a statuta cechowe musieli ściśle wypełniać.

Żadne jednak ustawy, ani przepisy, choćby najsurowsze, nie zdołają utrzymać w karbach społeczeństwa, jeśli go nie łączy duch chrześcijańskiej jedności. A to właśnie stanowiło w średnich wiekach siłę i spójnią rzemiosł i cechów; z jego ustaniem i one rozchwiać się musiały. Cechy też były w XV wieku raczej bractwami, niż stowarzyszeniami wedle teraźniejszych pojęć i dlatego zwano je też u nas *confraternitas*, a pracę uważano za wykonywanie przykazania Bożego, obok modlitwy. Zaczem każdy cech miał swego Patrona: „bo ztąd, że i Święci pracowali, ma rzemieślnik brać przykład, jak czcigodną jest praca, jak przez pracę trzeba chwałę Bożą szerzyć, dobrze czynić i sobie przez miłosierdzie boskie na niebo zarobić [1]).“

Dlatego każdy cech miał w kościele swój osobny ołtarz lub kaplicę, swoje osobne światła i

---

[1]) Wyhegertlin für alle frummen cristenmenschen. Mainz. 1509 f. 9. — Janssen l. c. T. I. p. 323.

Digitized by Google

dzień w roku osobnej uroczystości. Braterstwa zaś nie przerywała nawet śmierć i dlatego zamawiał cech nabożeństwa żałobne za braci, a na pogrzeb każdy cechowy, pod karą musiał się stawić — i to, nim trumnę wyniesiono z domu, musiał już być obecny.

Tak n. p. przepisywała ustawa cechu bednarzy w Krakowie, zatwierdzona przez Władysława IV (1644): „każdy brat, cechu tego towarzysz, obesłany od cechu, albo na żałobną mszę cechową, albo na pogrzeb, gdyby się nie stawił, za każdym razem powinien dać funt wosku do cechu. Dwaj młodsi w cechu, jeden bednarz, a drugi leglarz, powinni w dni święte świece palić i gasić, o czem się powinien takowy wywiadywać, na które święta ma to czynić, także i umarłych nosić, przybrawszy do tego młodszych, co przed nim już w cechu miejsce mają, pod winą dwóch funtów wosku, za każdy raz, kiedyby który w tym omieszkał“ [1]). Nabożeństwa żałobne odbywały się zwykle w suche dni i każdy, wezwany znakiem żałobnym (*Leichceche)* majster i majstrowa, musieli się stawić pod karą, którą naznaczył n. p. cech kuśnierzy (z r. 1377) i kotlarzy i t. d. (z r. 1412) na 1 grosz. Statut kapeluszników (z r. 1377) przepisywał nadto 1 grosz kary na tego, ktoby się na pogrzeb spóźnił, a taką samą karę na tego, ktoby bez świecy przybył [2]).

---

[1]) CP. p. 77.

[2]) CD. p. 383. CB. p. 244; CD. p. 404. CP. p. 99. CD. p. 386. CB. p. 263.

Digitized by Google

Zaczem pilnowały też cechy święcenia niedzieli i świąt, chociaż pod tym względem i miasta wydawały ścisłe przepisy. Statut miasta Krakowa z r. 1468 przepisywał (§ 21), że kto w święta, przed ukończeniem nabożeństwa, sprzedaje piwo, wino, miód, albo śniadania gościom daje, zapłaci miastu jednę grzywnę kary. Ktoby zaś w święta lub niedziele rąbał lub woził drzewo, a przed kościołem towary sprzedawał, zapłaci także 1 grzywnę kary (§ 22) [1]). Statut ten zresztą był tylko obostrzeniem przepisu z r. 1379, w którym zakazano w święta otwierać kramy, pod karą 12 groszy. [2])

Ze swej strony zakazywały też cechy gwałcenia świąt i dlatego statut krakowskich bednarzy i łagiewników (z r. 1435) zakazywał towarzyszom swoim wystawiać towar w święta na sprzedaż, pod karą 1 grosza. W tej mierze szły jednak przepisy cechowe jeszcze dalej.

We wigilie świąt musiała się robota kończyć z nieszporami i dlatego statut tkaczy i barchan-

---

[1]) Zakaz taki istnieje do dziś n. p. w państwie Pruskiem. W Austryi zniosły go wyjątkowe pozwolenia, dane przez b. ministra handlu bar. Pino, do ustawy przemysłowej z r. 1885. Przywrócenia takiego zakazu domagaliśmy się w petycyi, na którą się zebrało 300,000 podpisów z Galicyi, Czech i Morawii. Petycya ta została odrzuconą w komisyi przemysłowej Rady państwa i to jednym głosem przewodniczącego, którym był wówczas ś. p. Hausner.

[2]) CD. p. 387. CB. p. 218.

Digitized by Google

ników kleparskich z r. 1456 przepisywał, że jeśliby spostrzeżono majstra, pracującego we wigilię święta przy zapalonej świecy, wtedy, choćby tylko czeladnik robił, a nie sam majster, zapłaci $^1/_2$ kamienia wosku, a starszy cechowy majster cały kamień [1]). Statut mularzy (r. 1512) zakazywał pod karą 5 grzywien liczyć sobie zapłatę za dzień świąteczny, przypadający w tygodniu, chyba że przypadały dwa święta po sobie, wtedy za jedno wolno sobie było liczyć zapłatę [2]).

Każdy cech uważał się za odrębne koło rodzinne i dlatego obok bojaźni Bożej miał na oku uczciwość, dobre obyczaje i honor swego stanu. Przyjmowano więc do cechu tylko żonatych. Statut kołodziejów krakowskich (r. 1445) pozwalał wyjątkowo na przyjęcie majstra nieżonatego, jeśli miał narzeczoną *(eine verlobte Dirne)*, ale w ciągu roku musiał się ożenić. Inne statuta jak n. p. kotlarzy (z r. 1412) pozwalały przyjmować nieżonatego chyba w tym przypadku, jeśli miał jakie słuszne uniewinnienie. Statut tkaczy kleparskich (z r. 1456) przepisywał, że jeżeli przybył do miasta czeladnik żonaty, a w ciągu miesiąca nie przyszła za nim żona, w takim razie nie wolno było dawać mu roboty pod karą $^1/_2$ kamienia wosku; starszy cechowy płacił cały kamień.

Dlatego też obyczaje XV wieku w Krakowie musiały być, jeśli nie lepsze, to pewnie nie gorsze od tych, jakie były w miastach niemieckich,

---

[1]) CD. 437. [2]) CP. p. 91—92. CD. p. 435.

Digitized by Google

gdzie nadzwyczaj rzadko tylko zachodziły wykroczenia przeciwko czystości obyczajów [1]).

Tak dalece uważał się też każdy cech za ściśle połączoną rodzinę, że pod karą zakazywano zdradzać tajemnice cechowe. Tkacze kleparscy naznaczali za to karę 1 kamień wosku, a na starszego cechowego dwa; statut kapeluszników (1377) zastrzegał, że tajemnice cechowe wolno tylko zdradzać przed radnymi miasta, bo przed nimi niema tajemnicy [2]). Widocznie jednak i panowie radni krakowscy nie umieli trzymać języków za zębami, a panie radczynie musiały lubić ploteczki, skoro uchwała r. 1430 zakazywała radcom miejskim słuchać plotek, które kobiety zwykły roznosić, przez co jedność i zgoda w radzie słabnie.

Poszanowanie dla starszych cechowych było też młodszym majstrom surowo przepisane i dlatego statut kuśnierzy (1377) przepisywał, że młodszemu wolno się odzywać tylko za pozwoleniem i uchwałą starszych *(mit urlob und lobe der eldsten)*, do czego statut kołodziejów i powoźników (1458) dodawał, żeby był skromny w słowach i nie siadał, póki mu nie pozwolą starsi, bo zapłaci 1 grosz kary. Tak samo statut piekarzy (1458) przepisywał (§ 20), że kto w cechu stanie przed stołem bez pozwolenia starszych

---

[1]) G. L. Kriegk, Frankfurter Bürgerzwiste l. c. p. 286. 290. Janssen l. c. T. I. p. 380.

[2]) CD. p. 436; 386.

Digitized by Google

wyjdzie z posiedzenia lub się starszyźnie hardo stawi, zapłaci 3 grosze. Dlatego też cechowe ustawy zabraniały wchodzenia na cechowe zgromadzenia z bronią. Kołodzieje jednak na to pozwalali, ale kto z nich prosił o głos, ten musiał oręż pierwej na bok odłożyć [1]). Wszelkie krnąbrne zachowanie się wobec starszych lub obelżywe słowa karano, a jeśli się kto wcale nie stawił do cechu, płacił także karę, np. kołodziej 1 grosz.

Schadzki cechowe odbywały się w prywatnych pomieszkanich i wtedy mistrz, u którego było zebranie naznaczone, stawiał w oknie świecę, wysokości dwóch dłoni. Kto się nie stawił, nim się świeca wypaliła, płacił kary $^1/_2$ grosza. Tak przepisywał statut płócienników (r. 1456) [2]).

Z drugiej strony starały się cechy podnieść w swoich członkach poczucie godności stanu, dlatego statut tkaczy i barchaniarzy kleparskich zakazywał (§ 8), żeby żaden majster ani żadna z pań nie nosiła roboty za jaką panią. Niech sobie sama trzyma sługę, coby za nią nosiła, a nie — to niech sobie sama niesie, bo jeśliby taką posługę uczynił majster, zapłaci $^1/_2$ kamienia, a starszy cechowy cały kamień wosku [3]).

Ta ścisła łączność pojedyńczych cechów miała tę niesłychaną doniosłość, że każdy cech był za razem sądem polubownym i załatwiał w pierw-

---

[1]) CD. p. 383. 415. 429. CB. p. 244.
[2]) CD. p. 435.
[3]) CD. p. 436.

Digitized by Google

szej instancyi spory pomiędzy rzemieślnikami, zapobiegał więc pieniactwu i stracie czasu po sądach. Przywilej bednarzy przepisywał w tym względzie: „mają też mistrzowie starsi w cechu władzę bracię swą o wszystkie występki karać; wszakże, gdyby kto ich dekretem nie kontentował się, może do urzędu Naszego Radzieckiego appelować. A gdyby tak zuchwały znalazł się, coby i nie appelował i ich dekretowi dosyć czynić nie chciał, takowego im p. burmistrz, za instancyą starszych, każe zaraz, bez wszelakiego inszego procesu, pojmać i wsadzić, aż dosyć dekretowi cechowemu uczyni i winę urzędowi naszemu, że nie był posłuszny cechowi, zosobna, według wynalazku naszego, odłoży [1]).“

Miały więc cechy dostateczną władzę wykonawczą w ręku do karania za mniejsze przestępstwa i dlatego cech tkaczy i barchaniarzy kleparskich karał 1 kamieniem wosku takiego majstra, któryby się udał do wójta w sprawie, dotyczącej rzemiosła, nie przedłożywszy jej pierwej cechowi [2]). Cech kotlarzy przepisywał (§ 24), że kto posądzał lub oskarżał majstra cechowego o jaki czyn niehonorowy, powinien tego świadkami dowieść przed cechem. Dalej jeszcze szedł paragraf nastę-

[1]) CP. p. 80–81. r. 1644.

[2]) Wójt (*advocatus*) był, wedle przywileju Kopaszyńskiego, jedyną osobą książęcą w mieście. Szujski: *Historyczna wędrówka po Krakowie* Opowiadania i rozstrząsania. ed. Kraków. 1885. Tom I. p. 62.

Digitized by Google

pujący (25), który przepisywał, że ktoby żył nieuczciwie, lub „na wiarę siedział“ powinien to zeznać przed radnymi miasta pod przysięgą [1]).

Z tego samego już, że każdy cech uważał się za ściśle połączoną rodzinę, wynikało też i to, że obejmował opiekę nad chorymi, podupadłymi, że opiekował się wdowami i sierotami po swoich towarzyszach. Dlatego wdowie wolno było prowadzić dalej rzemiosło swego męża i uczniów wyzwalać. Jeśli zaś poszła za czeladnika tegoż rzemiosła, w takim razie mąż jej nie potrzebował robić sztuki mistrzowskiej, ani się wpisywać osobno do cechu. Jeśliby jednak nieuczciwie się prowadziła, albo była podejrzana o jakie przewinienie, w takim razie musiała natychmiast rzemiosła zaprzestać [2]). Tak samo syn po ojcu należał do cechu, jeśli po ojcu rzemiosło obejmował; a ten, który pojmował córkę rzemieślnika w małżeństwo, płacił tylko połowę wpisowego i tylko połowę przepisanych sztuk mistrzowskich zrobić potrzebował. Statut płócienników kleparskich przepisywał jednakże, że wdowa traciła prawo do wykonywania rzemiosła, jeśli szła za majstra innego rzemiosła [3]).

Jeśli do tego wszystkiego dodamy przepisy, zabraniające gry w karty i kostki o pieniądze —

---

[1]) CD. p. 404. sq. CP. p. 101.
[2]) Przywilej chirurgów Jana III CP. p. 85.
[3]) CD. p. 435.

Digitized by Google

o czem niżej jeszcze mówić wypadnie — to przyznać trzeba, że cechy wpływały niezawodnie na moralne podniesienie stanu rzemieślniczego.

2.

Materyalne korzyści, obok moralnych, były niemniej wielkie, bo z jednej strony spełniały cechy już w XV wieku to, do czego dążą najnowsze ustawy o zabezpieczeniu robotników na starość i w kalectwie (i to ze skutkiem, który dopiero przyszłość okaże); z drugiej strony zabezpieczały cechy rzemieślników i publiczność przednowoczesnemi sposobami wyzyskiwania i spekulacyi.

W pierwszym rzędzie dążyły cechy do tego, żeby nikt nie podejmował się roboty, kto jej nie umiał, a powtóre żeby każdy majster sam robił, a czeladnika i ucznia miał tylko do pomocy. Nie było więc w XV wieku przedsiębiorców, którzy bogacą się pracą biednych rzemieślników, a sami nic nie robią.

Zaczem każdy majster musiał należeć do cechu, bo inaczej rzemiosła nie wolno mu było wykonywać, ani uczniów wyzwalać, bo takiego ucznia nigdzieby do roboty nie przyjęto. Chcąc zaś należeć do cechu, musiał postarać się najpierw o prawo obywatelstwa, co dziś się nazywa przynależność do gminy, musiał się wykazać świadectwami, gdzie się uczył i wędrował, a następnie zrobić sztukę. Tak np. złotnik krakowski musiał (r. 1475) zrobić srebrny kubek,

Digitized by Google

herb na pieczęci z napisem i oprawić kamień w złoto: „całemu miastu i cechowi na chwałę“; malarz (r. 1440) musiał namalować N. M. Pannę z Dzieciątkiem, Krucyfix i św. Jerzego na koniu; kołodziej (1445) cztery koła do powozu i dwa koła do wozu ciężkiego furmańskiego; chirurg musiał zrobić cztery przepisane plastry, obciągnąć brzytwę, złożyć nożyczki i instrument do krwi puszczania [1]). Statut malarzy (zatwierdzony przez Zygmunta Augusta z r. 1570) nakładał karę na takich, którzy się w tej sztuce okazali partaczami: „Jeśliby nie był doskonały w nauce malarskiej, ma być wedle uznania mistrzów karany od każdej sztuki dwa talery i kolacyę, według przemożenia swego. Przytem ma dać do skrzynki talerów dwadzieścia, które pieniądze połowicę na Fest św. Łukasza, Patryarchy naszego, na wotiwę, a połowicę na armatę basztową. A jeśliby się takowy partaniną bawił... ma być karany dwudziestą talerów y wszystko, co powinność mistrzowska niesie, odprawić powinien [2]).“ Gorszy jeszcze był przepis u bednarzy, wedle którego ten, „który sztukom zadanym dosyć nie uczynił, musiał rok i sześć niedziel znowu wędrować, a potem przywędrowawszy, sztuki pomienione kończyć [3]).“

Przez to samo musiała być każda robota wykonana „na urząd“, a za złą robotę spotykała

---

[1]) CP. 84. [2]) CP. p. 73—74.

[3]) CP. p. 77. Ustawa zatwierdzona przez Władysława IV z r. 1644.

Digitized by Google

mistrza kara ze strony cechowych starszych. Dlatego też, żeby zapobiedz oszukiwaniu publiczności, każdy cech wyznaczał przysięgłych majstrów starszych, którzy co rok odnawiali przysięgę i musieli rewidować nietylko robotę, ale i materyał, z którego rzemieślnik ją wyrabiał.

Taka rewizya roboty przepisana była w Krakowie już w XIV wieku. Statut kapeluszników (1377) przepisywał n. p. że u kogo znaleziona zostanie fałszywa sztuka *(folsch dingk)* ten będzie ogłoszony za fałszerza. U mielcarzy przepisywał statut (r. 1395) że musieli przysięgłym płacić grosz wynagrodzenia za mierzenie kadzi, a co brakło musieli dolewać. Statut kuśnierzy (r. 1377) przepisywał, że ktoby stare futro wszył w nowe, temu zostanie takie futro zabrane, a ze sprzedaży pójdą $^2/_3$ na miasto, a $^1/_3$ na cech. Nożownik musiał (wedle statutu z r. 1469), wyjeżdżając na jarmarki, dać oglądać swoje noże: „aby prawie urobiono, opatrzono i warowno było, jako około kowania, szlajfowania, oprawiania, nożeń dobrych dzielania i inszych rzeczy, ktemu należących i przysłużających. I jeśliby co niegodnego i niesprawnego było, tak jako się godzi, to ma być potłumiono a w niwecz obrócono.“ Taki sam przepis był w statutach pasowników, mosiężników i innych. — Bednarzom przepisywała ustawa cechowa, żeby żaden zgniłego i zepsowanego drzewa nie kupował i z niego nie robił, pod winą pół kamienia wosku. „Mistrzowie taką robotę, żeby ludzie przez nią szkody nie mieli, po-

Digitized by Google

dług przysięgi swojej, powinni będą psować i w niwecz obracać, dlaczego mają co miesiąc roboty i materią u każdego mistrza oględować [1]).“

Tkacze i barchannicy na Kleparzu musieli, wedle statutu z r. 1456, towar swój przedkładać starszym cechowym do rewizyi, a potem go zaopatrywać znakiem cechowym, wyciśniętym na ołowiu (Gmerk) [2]). Jeśliby zaś który z tkaczy poważył się wyrabiać sukno z dwojakiej wełny t. j. swojskiej i obcej n. p. czeskiej lub wołoskiej, temu palono taki fałszowany wyrób i płacił nadto 1 wiardunek kary. Przy czem jeszcze osobno był karany starszy cechowy za niedozór [3]). Garncarz, u którego znaleziono liche garnki, płacił kary pół funta wosku; piekarzom zaś zakazano wypiekania dwojakiego chleba: „żeby się ubogim i bogatym równo działo.“

Jeśli się przytem zważy, że Rada miejska, w porozumieniu z cechami, ustanawiała ceny na wszelkie wyroby rzemieślników i że ceny te z postępem czasu, w miarę potrzeby zmieniano, to łatwo pojąć, że publiczność nie była narażona na wyzyskiwanie, ani pod względem wartości wyrobów, ani pod względem ceny i dobroci towaru [4]).

Ale z drugiej strony dążyły cechy do tego, żeby i pomiędzy rzemieślnikami wszystkim „równo

[1]) CD. p. 385, CP. p. 52, CB. p. 263; CD. p. 391, 384; CP. p. 101. 79.

[2]) CD. 437. [3]) Statut z r. 1394. CD. P. 391; CP. p. 98.

[4]) Ceny dla mydlarzy ustanowiono n. p. r. 1494, 1495, 1498, 1506. Nadto wydawano ustawy doty-

Digitized by Google

się działo", żeby jeden nie bogacił się kosztem drugiego i żeby się zachowała równość pomiędzy towarzyszami cechowymi. Dlatego cechy ograniczały konkurencyę pomiędzy swoimi i to zakreślając granice produkcyi i pracy, zakazując podkupywania i przekupstwa.

A najpierw służyła do utrzymania równości pomiędzy braćmi cechowymi ta okoliczność, że cechy były spółkami, które sprowadzały hurtem materyał surowy i rozdzielały go między braci cechowych. Jeśli się zaś któremu zdarzyła sposobność taniego kupna, winien był o tem cech zawiadomić, aby drudzy z tegoż korzystać mogli. Jeśli zaś któremu majstrowi przybrakło materyału, byli drudzy bracia obowiązani z nim się dzielić. Tak n. p. przepisywał statut cechu bednarskiego: „gdzieby też materiey o male przywieziono było, któryby Leglarz i Bednarz potrzebował, gdy jeden kupi z nich, powinien jej drugiemu za swe pieniądze połowicę udzielić, pod winą dwóch funtów wosku [1])." Statut kuśnierzy przepisywał, że jeśli który majster kupił nad potrzebę towaru, tak, że go sam nie mógł przerobić, wtedy obowiązany był odstąpić go innemu kuśnierzowi, a nie sprzedawać obcemu (gościowi). Tę uchwałę cechową z r. 1392 wznowiono następnie i obostrzono w r.

---

czące łoju (CD. p. 481; CP. p. 104). Nawet tragarze (baiulores) mieli przepisane ceny, statutem z r. 1396. (CD. p. 391).

[1]) CP. p. 79.

Digitized by Google

1432, a w XVI wieku (r. 1585) już się pokazuje obawa przed inną niebezpieczną konkurencyą, bo zakazano kuśnierzom: „żaden brat cechu i rzemiosła naszego kuśnierskiego nie ma się ważyć tego, aby żydom futer jakichkolwiek ku sprzedaniu dawał, albo zlecał. A ktoby się znalazł takowy, coby przeciw temu wystąpił, ma być karan winą 3 grzywien i towar dany, wszystek ma mu zginąć, pobrany tylekroć, ilekroćby się tego dopuścił, albo przeświadczon był. Żaden brat nie ma się ważyć sztychować, ani dawać żydom towar, robiony od nich zasię, aby miał brać surowy, pod winą 3 grzywien i pod straceniem towaru, ilekroćby się występnym być znalazł [1]).“

To sprowadzanie hurtowne materyału surowego, potrzebnego dla rzemiosła, działo się oczywiście za uchwałą całego cechu i dlatego n. p. pasownicy krakowscy uchwalili (1412) nie kupować mosiądzu gdzieindziej tylko w Krakowie, dlatego że go tutaj mosiężnicy lepszy wyrabiali, niż gdzieindziej. Zastrzegali się jednakże przytem, że gdyby się następnie ten materyał miał pogorszyć, w takim razie nie będą się wiązać tą uchwałą [2]). Natomiast garbarze krakowscy wytoczyli (1503 roku) skargę na szewców, iż sprowadzają skóry zkądinąnd, podczas gdy oni mają list królewski z wielką pieczęcią, mocą którego nie wolno „na nich“ skór sprowadzać, lecz tylko od ta-

[1]) CD. p. 389. 415; CP. p. 98. 31.
[2]) CD. p. 404; CP. p. 101.

Digitized by Google

kiego kupować garbarza, który jest w Krakowie osiadły. Szewcy zastawiali się tem, że garbarze nie wyrabiają skór w dostatecznej ilości i że stąd oni ponoszą szkodę, nie mogąc robót wykonać. Sprawa też została przez Radę miejską rozstrzygnięta w ten sposób, że obcym garbarzom pozwolono przywozić skóry do Krakowa na targi wtorkowe, ale zarazem zastrzeżono, że czego nie sprzedadzą na targu, to powinni zabrać ze sobą, a pod ręką nie sprzedawać i to pod utratą towaru [1]).

Ta obrona przed konkurencyą zamiejscową leżała w duchu pojęć ówczesnych, ale nie wychodziła na szkodę publiczności, bo na jarmarki i targi wolno było obcym towar przywozić. Już Kazimierz Wielki rozporządził (1342), że sukiennicy obcy mogli sukno sprzedawać w dni targowe, ale w ilości nie mniejszej, jak po 6 łokci flamandzkich i to tylko w Sukiennicach. [2]) Kto dom budował, a chciał sprowadzić znakomitego rzemieślnika (*magistralem et excellentem*), ten mógł to uczynić, ale tylko za wiedzą i pozwoleniem cechu murarzy i tylko dla jednego domu. Wolno też mu było płacić w takim razie więcej, lub mniej, niż przepisywały ustawy cechu krakowskiego [3]). Jedynie na niekorzyść chirurgów istniał przepis, że na czas sejmów i większych zjazdów, wolno było obcym wykonywać ten kunszt sławetny, który dzisiaj urósł do najznakomitszej gałęzi

[1]) CD. p. 473; CP. p. 106.
[2]) CD. p. 374. [3]) CP. p. 92.

Digitized by Google

wiedzy lekarskiej. Widocznie też eksperyencyi chirurgów w następnym wieku już nie bardzo dowierzano, bo za Zygmunta Augusta wyszedł przepis, że chirurg spotkawszy ciężko rannego, obowiązany jest o tem donieść starszym cechowym, bo gdyby na własną rękę podjął amputacyę jakiego członka, miał płacić kary 1 kamień wosku [1]).

Przywilej bednarzy opiewał, że nie powinien żaden „na nich“ tu do Krakowa lądem ani Wisłą do brzegu, z tej strony Wisły, ku Krakowu robót ich rzemiosła nawozić, ani nanosić, ani onych tak w Krakowie, jak i około Krakowa, ani w dworach duchownych i świeckich, ani w klasztorach, ani w żadnych kamienicach, na Podzamczu, na Zwierzyńcu, na Smoleńsku, na Retoryce, na Krupnikach, na Biskupiu, na Wesołej, albo jakiekolwiek Jurysdykcyi, lub teraz, lub też potem“ itd [2]).

Kraków był stacyą handlową czyli t. zw. *emporium* Hanzy, a mocą tego nie wolno było z ominięciem Krakowa, inną drogą sprowadzać towarów do Polski i to na mocy przywilejów królewskich. Zaczem obca konkurencya nie mogła szkodzić przemysłowi polskiemu. Tak dalece też szanowano ten przywilej, że sławny dom Fuggerów w Augsburgu, który w XV i XVI wieku pośredniczył we wszystkich transakcyach pieniężnych, nawet z Papieżami, wyrobił sobie u Rady krakow-

[1]) CP. p. 87. [2]) CP. p. 81.

Digitized by Google

skiej pozwolenie wolnego handlu w Polsce po za *emporium* Krakowa, jedynie na mocy przywileju Zygmunta Starego z r. 1524 [1]).

Ta mądrze pomyślana obrona przemysłu polskiego upadła z uchwałą sejmową r. 1565, która pozwalała na obcy przywóz, zamknęła wywóz wyrobów polskich, a otwierała wywóz surowych płodów. Skutki tej fatalnej uchwały pokazały się też niebawem. Już po dwudziestu latach były rzemiosła polskie podkopane, bo surowy materyał, wywożony z Polski, wracał, przez obcych przerobiony, omijając *emporium* Krakowa [2]).

Dla utrzymania równości pomiędzy rzemieślnikami, a powstrzymania przewagi kapitału nad pracą, przepisywały też cechy pewne ograniczenie produkcyi i pracy. Dlatego statut piekarzy krakowskich (z r. 1548, § 9) przepisywał, żeby piec nie był większy nad 21¼ łokcia, a zakazywał wypiekać dwa razy na dzień. Statut garncarzy zakazywał przynosić na targ tygodniowy więcej, niż 12 koszy garnków; statut mydlarzy (z r. 1455) przepisywał, żeby żaden nie warzył na tydzień więcej mydła nad 15 kamieni i to pod karą 1 grzywny za każde przekroczenie. Nie wolno też było robić ani większych, ani mniejszych tabliczek mydła, nad przepisany model. Statut tkaczy i barchanników kleparskich przepisywał, że za-

---

[1]) Liber omnium proventuum: „A dominis Fugkeris“ CD. p. 755.

[2]) Szujski: Opowiadania ed. cit. T I. p. 79—80.

Digitized by Google

den warsztat nie mógł mieć więcej nad cztery krosna [1]).

W tym samym celu wydawano uchwały, oznaczające, jaką liczbę czeladzi wolno cechowym majstrom trzymać i zatrudniać u siebie, żeby i w ten sposób jeden nie przewyższał i nie ukrócał zarobku drugiego. Statut pasowników przepisywał, że majster mógł mieć 3 towarzyszów *(Lohnknechte)* i 1 ucznia. Wyjątkowo też pozwalał tylko starszemu cechowemu mieć 4 czeladników, dlatego, że sam tracił dużo czasu na bieganiu w sprawach cechu [2]). Nożownik mógł mieć 2 czeladników i 2 uczniów [3]); złotnik tyleż; garncarz 1 czeladnika i 1 ucznia; malarz 2 uczni; rymarz i bednarz tylko po jednym uczniu, wszelako na kwartał przed wyzwoleniem ucznia wolno im było przyjąć nowego.

Ponieważ jednak czasami mógł zachodzić brak czeladzi, dlatego zakazywały ustawy cechowe, żeby jeden rzemieślnik drugiemu czeladzi nie odmawiał. Tak np. statut tkaczy zakazywał, pod karą 1 kamienia wosku, przyjmować do roboty czeladnika, który już był wziął zadatek u innego. Tak samo nie wolno było tkaczowi podejmować się roboty, która już była u innego zamówiona przez jaką panią, chyba że czekała daremnie cały miesiąc, albo że się ów rzemieślnik sam zrzekł zamówienia [4]).

---

[1]) CD. p. 446, CP. p. 33; CD. p. 470, CP. p. 104; CD. p. 438. [2]) CP. p. 100. [3]) CD. p. XXXIV.
[4]) CD. p. 436. Statut z r. 1456.

Digitized by Google

Doskonałość wyrobów średniowiecznego rzemiosła, które do dziś wzbudzają podziw, pochodziła ztąd, że rzemiosła rozpadały się w najdrobniejsze odcienia. Tak n. p. wyrobem zbroi zajmowali się osobno: łucznicy, mieczownicy, puszkarze, tacy, którzy wyrabiali tylko hełmy, i tacy, którzy tylko haubice robili, płatnerze, którzy tylko wyrabiali pancerze i tacy, którzy robili tylko misiurki. Nadto byli osobni rzemieślnicy, zajmujący się polerowaniem pancerzy, osobni trudnili się szlifowaniem mieczy i pałaszy. Zaczem najdrobniejszy szczegół był zawsze doskonale wykończony i świadczy do dziś o mistrzowskiej ręce, która go z prawdziwem zamiłowaniem robiła. Tak samo rzemiosło tkackie dzieliło się na różne gałęzie, na: płócienników, barchanników, sukienników. Ale sukiennicy dzielili się znów na takich, którzy wyrabiali grube sukno, kosmate *(loderer)*, takich, którzy wyrabiali sukno cienkie, flamandzkiem zwane, takich, którzy wyrabiali inne materye *(Geschlachtgewander)*. Nadto byli osobni postrzygacze sukna, dekarterzy, tacy, którzy czesali sukno *(Wollkämmer)*, wałkowali, rozpinali i t. d. *(Walker, Tuchhefter, Tuchspanner)*.

Ustawy cechów krakowskich zmierzały też do tego, żeby każdy rzemieślnik pilnował swojego rzemiosła, a nie podejmował się roboty, która ściśle do niego nie należała. Ztąd ustawa bednarskiego cechu opiewała, że: „bednarz leglarzowi, a leglarz bednarzowi nie powi-

Digitized by Google

nien się w robotę wdawać [1])." Pasownikom przepisano (1365), że który z nich wyrabia pasy z mosiądzu, nie może ich wyrabiać z cyny, a na odwrót ci, którzy z cyny wyrabiają, mosiężnych pasów robić nie powinni. Krawcom zakazano (1492) obszywać suknie futrami, bo to rzecz kuśnierzy. R. 1504 rozstrzygnięto spór pomiędzy ślusarzami i kowalami i określono, że ślusarz ma robić wszystko, co jest na szrubach, a kowal to, co bez szrub się robi. Rok przedtem (1503) skarżyli się szlifierze na nożowników, że przyjmują do ostrzenia pałasze i sztylety, czego im czynić nie wolno, zwłaszcza, że i czeladnicy ich tego robić nie umieją i tutaj dopiero się uczą, bo gdzieindziej tego niema w zwyczaju. Nożownicy zastawiali się tem, że im przywilej pozwala robić i ostrzyć małe i duże noże. Ponieważ jednak wedle ówczesnego zwyczaju w Krakowie noszono długie noże, albo szable, a mało mieczy, więc cech rozstrzygnął, żeby się nożownicy tej roboty nie podejmowali, lecz ostrzenie szabel i kordów pozostawili szlifierzom, a nadto żeby cen nie psuli [2]).

3.

Pobożność i sumienne wykonywanie obowiązków religijnych, wzorowe życie domowe, pracowitość

---

[1]) CP. p. 79.

[2]) CD. p. 337, CB. p. 256; CD. p. 467, CP. p. 38; CD. p. 477. CP. p. 106; CD. p. 472, C1. p. 106.

Digitized by Google

w miarę, a nie nad miarę, oszczędność połączona z dostatniem pożywieniem, wspólne zabawy w zamkniętem kole towarzyszów równego stanu, jakie były nawet przepisane ustawami: oto co się składało na charakterystykę rzemieślnika w XV wieku. To wszystko mogłoby dziś jeszcze wrócić przy dobrej woli, ale jednę rzecz utracił rzemieślnik niepowrotnie t. j. stanowisko w społeczeństwie. Otaczało go bowiem w XV wieku uszanowanie dla pracy, a przedewszystkiem pracy umiejętnej, wynikające z ducha chrześciańskiego, który tylko pracę uważał za legalne źródło powszedniego chleba, a nie kapitał, nazywany pieniądzem niemym *(pecunia muta)*. Godność mistrza w sztuce cenił sobie rzemieślnik tak wysoko, jak duchowny święcenie, rycerz pasowanie, uczony swój stopień akademicki. Godło swego rzemiosła *(gmerk)* stawiał na równi z godłem herbowem rycerstwa i również dbał o to, aby go nie splamić niehonorowym czynem. Był zamożny, cudzego nie pragnął, kosztem drugich nie chciał się bogacić, nikomu wyższego szczebla w społeczeństwie nie zazdrościł, bo swój umiał chować we czci i poszanowaniu. Zaczem, w XV wieku, synowie obejmowali rzemiosła po ojcach, bo ojcowskiego rzemiosła się wstydzić nauczyły dopiero późniejsze czasy.

To stanowisko rzemieślnika w społeczeństwie, jako obywatela szanowanego, oznaczało się tem, że nosił pałasz przy boku [1]), a w robieniu bronią,

[1]) Wł. Łoziński, Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie. Lwów 1890. str. 22.

Digitized by Google

i strzelaniu z łuku, a później ze strzelby, był obowiązany się ćwiczyć, bo w razie napadu nieprzyjaciela musiał być gotów do obrony miasta.

To też właśnie jest charakterystycznem znamieniem krakowskich cechów, że były z góry powołane do obrony miasta, tak że każdy cech miał swoją basztę, lub bramę. Ztąd z 46 baszt i bram krakowskich, każda nosiła nazwę odnośnego cechu. Cech kuśnierzy bronił rondla i bramy Floryańskiej. Następnie ku Mikołajskiej ulicy szły baszty: pasamoników, dwie karczmarzy, grzebieniarzy, kartownicza, przekupniów, barchanników, czapników, a wreszcie brama Mikołajska (wystawiona r. 1311 przez Łokietka) oddana była do obrony rzeźnikom. Następnie ku Nowej bramie stały baszty: piekarzy, kordybanników i szychtarzy; kowalska, siodlarska, ryngmacherska i bednarska. Bramy Grodzkiej bronili złotnicy.

Między Grodzką a Wiślną bramą była poboczna Kanonicza, a baszt bronili: murarze, rymarze, iglarze, malarze. Wiślnej bramy bronili kotlarze. Bramy szewskiej bronił cech białoskórników, a baszt bronili: prasoły, chirurdzy, miechownicy, kaletnicy. Następnie ku Sławkowskiej bramie stały baszty: czerwonoskórników, garncarzy introligatorów, łaziebników i szewców. Bramy Sławkowskiej bronili krawcy, a następnych czterech baszt, do bramy Floryańskiej, bro-

Digitized by Google

nili: mieczownicy, mydlarze, cieśle, a wreszcie stolarze [1]).

Każdy też wpisujący się do cechu mistrz, musiał składać stosunkowo znaczne pieniądze, bo każdy cech miał swoją własną zbrojownię, a zbroje sprawiał ze składek towarzyszów. R. 1427 nakazała Rada miejska rewizyą tych zbrojowni cechowych i ogłosiła spis zbroi, a zarazem przepis, ile który cech ma dokupić i jakiego gatunku zbroje. Spis ten obejmuje 27 cechowych zbrojowni, n. p. o złotnikach powiedziano, że mają: 2 pancerze, 2 tarcze, 1 hełm żelazny; macie mieć: 6 pancerzy, 5 rusznic, 6 tarczy, 10 cepów, 6 hełmów. Garbarze mają: 8 pancerzy, 10 hełmów żelaznych, 1 haubicę, 2 zastawy, 11 tarczy, 2 rusznice, 7 par „museysen“ (?); macie mieć: 10 pancerzy, 6 rusznic, 10 cepów, 6 spis i t. d. [2]).

Do ćwiczenia się w używaniu broni i strzelaniu był każdy rzemieślnik obowiązany. Tak n. p. cech bednarski przepisywał pod karą 2 funtów wosku: „strzelbę jednak cechową wszyscy porządkiem, jako w cechu siedzą, po dwóch, winni odprawować, pod tąż winą, kosztem swoim. Wszakże starzy i ułomni, mają być od tego wolni.“ Natomiast cech chirurgów płacił koszta tych ćwiczeń, ale przepisywał (§ 18), że jeżeliby kto na rozkaz burmistrza nie strzelał w polu, we własnej osobie, winien

---

[1]) Szujski, Historyczna wędrówka po Krakowie l. c. p. 74.

[2]) CD. p. 409. sq.

Digitized by Google

zwrócić pieniądze, otrzymane na ten cel z cechu i niech będzie ukarany $^1/_2$ kamieniem wosku [1]).

Wpisowe, które szło na sprawienie zbroi, było jednak nierówne. Krawiec np. płacił 1 fertona; procarz 18 groszy; kołodziej 6 groszy; murarz $^1/_2$ grzywny (30 groszy czeskich albo 24 polskie), ale w roku 1638 płacił już 10 talarów; złotnik płacił 15 talarów; chirurg 10 złotych i 30 groszy [2]).

Nietylko jednak do obrony miasta w czasie wojny, ale i w czasie ognia, jako straż pożarna, były cechy krakowskie obowiązane. Każdy mieszkaniec był obowiązany trzymać beczkę z wodą przez cały rok, a jeżeli powstał ogień u niego, wtedy miał przed bramą krzyczeć, póki nie zaczną dzwonić, a nie uciekać, i to pod karą 1 grzywny. Na głos dzwonu wszystkie woziwody musiały spieszyć do ognia z kadziami, a kto z nich pierwszy do ognia wodę przywiózł, ten dostawał na ratuszu 1 fertona nagrody, drudzy dostawali od każdej beczki po 2 grosze. Każdy łaziebny *(Bader)* obowiązany był do ognia spieszyć ze służbą i z wannami. Kto pierwszy z nich stanął u ognia, dostawał 4 grosze nagrody, a drudzy po 2 grosze, jeśli pilnie gasili. Natomiast nikomu nie wolno było biedz do ognia z gołemi rękami, bez haka, siekiery, wiadra itp, bo ktoby bez jakiego narzędzia był napotkany, tego czekała koza. Wy-

---

[1]) CP. p. 80. p. 87.
[2]) CP. p. 71.

Digitized by Google

raźnie też zakazane było, żeby samotne kobiety do ognia nie biegły [1]). Tak samo cech cieśli był obowiązany zawsze z narzędziami spieszyć do ognia i ratować, a w statucie z r. 1512 obiecywał magistrat cieślom za fatygę hojną nagrodę [2]).

---

[1]) Statut miejski z r. 1375. CD. p. 382. CB. p. 237.

[2]) CP. p. 94.

Digitized by Google

III.

Rozumiano to doskonale w średnich wiekach, że rzemiosła mogą się rozwijać tylko przez dobrze ćwiczoną młodzież, dlatego na wychowanie uczniów pilną zwracano uwagę. Przedewszystkiem jednak, chcąc honor stanu podtrzymać, przyjmowano tylko synów uczciwych rodziców i każdy musiał przedłożyć „genealogią," co dziś zowiemy metryką, albo świadectwem chrztu. Samo przyjęcie ucznia odbywało się z pewną uroczystością, bo wobec jednego lub dwóch cechowych mistrzów wpisywano go do cechu. Statut chirurgów krakowskich zakazywał chłopca bez wpisu trzymać dłużej nad 7 tygodni. Statut kotlarzy (r. 1412) przepisywał, że mistrz, chcący ucznia przyjąć w naukę, musi dać cechowi 6 groszy na zbroję i reparacyę tejże. Jeśli chłopiec biedny, to majster sam musi zapłacić; jeśli jednak zamożny, niech zapłaci to wpisowe uczeń. Malarze żądali poręczycieli, którzyby za chłopca zaręczyli i zapisali się, pod winą 20 grzywien: połowicę urzędowi, a połowicę do cechu, na potrzeby armatne [1]). Płócien-

[1]) CP. p. 87. 100. 74.

Digitized by Google

nicy przyjmowali ucznia najuroczyściej, bo wobec całego zgromadzenia cechowego [1]).

Czas nauki w rzemiosłach był oznaczany rozmaicie. Malarz uczył się lat sześć, złotnik cztery, murarz trzy, a w razie potrzeby cztery; tkacze na Kleparzu uczyli się trzy lata. Chirurg uczył się trzy lata; za Zygmunta Augusta skrócono czas nauki na dwa lata, ale za Zygmunta III znowu przedłużono o rok naukę, bo pokazało się, że nie mógł się wszystkiego w dwa lata nauczyć. Statut płócienników przepisywał, że jeżeliby chłopiec uciekł od mistrza, wtedy inny przyjąć go w naukę nie może, więc do dawnego mistrza musiał wrócić, ale naukę rozpoczynać na nowo [2]).

Oddany w naukę chłopiec należał do rodziny, a cały cech czuwał nad tem, żeby się rzemiosła wyuczył należycie. Niektóre cechy w miastach niemieckich przepisywały nawet szczegółowo, jakie ubranie ma chłopiec dostać [3]), najczęściej jednak przypominały majstrom obowiązek, żeby się starali wszystkiego dokładnie chłopca wyuczyć. Jeśli

[1]) CD. p. 435.

[2]) Statut z r. 1456. CD. p. 435. CP. p. XXXVIII. p. 93.

[3]) Statut cieśli w Strasburgu z r. 1478 przepisywał, że uczeń ma płacić za naukę 4 funty szelągów a za to majster obowiązany mu dawać trzewiki sznurowane, białe spodnie wedle potrzeby, nadto co rok 4 łokcie szarego sukna na ubranie i 4 łokcie na kaftan; nadto siekierę, topór, świder itd. cfr. *Mone*, Zeitschrift für die Geschichte des Oberrhein's. Karlsruhe. 1850 sq. Bd. 16. p. 159.

Digitized by Google

zaś po ukończeniu przepisanego czasu nie umiał rzemiosła, z winy majstra, wtedy oddawano go innemu na koszt pierwszego. Odpędzać chłopca nie było wolno mistrzowi, chyba że popełnił kradzież, lub występek przeciw obyczajom. Jeden z cechów miasta Lubeki przepisywał, że jeśli chłopiec ukradł przedmiot wartości nad 6 fenygów, w takim razie na zawsze był „niegodnym urzędu [1])".

Skoro czas nauki upłynął, wtedy miał uczeń prawo żądać wyzwolenia. Na to musiał zrobić sztukę przepisaną, a jeśli ją starsi uznali za dobrą, w takim razie stawiano go przed cechem i tutaj pytano zgromadzonych mistrzów, czy nie mają czego przeciw chłopakowi? Jeśli żaden z cechowych nie podniósł zarzutu, wtedy pytano chłopaka, czy nie ma ze swej strony jakiego zarzutu przeciwko swojemu majstrowi, mianowicie czy tenże ustaw swego rzemiosła nie przekraczał. Jeśli milczał, wtedy przykazywano, żeby i później milczał, a mistrza swego nie obgadywał. Następnie starszy cechu wyzwalał go w imię uczciwego rzemiosła i Trójcy śś. [2]).

Na tej nauce jednakże nie wolno było poprzestawać czeladnikowi, bo do zupełnego wykształcenia musiał koniecznie iść na wędrówkę. Krakowskiemu czeladnikowi stały też otworem całe Niemcy i Włochy, bo jego patent i książe-

---

[1]) C. Wehrmann, Die älteren Lübeckischen Zunftrollen. Lübeck. 1864. p. 248.

[2]) Janssen l. c. T. I. p. 334.

Digitized by Google

czka wędrowna, wystawione w języku niemieckim, i stosunki Krakowa z Hanzą niemiecką, ułatwiały mu wstęp do miast niemieckich. O korzyściach takiej podróży pieszej, z tłómoczkiem, wedle cechowych przepisów zwiniętym, na plecach, zbytecznie byłoby mówić. Uznawano ich potrzebę tak dalece, że Arcybractwa naszego bank pobożny *(mons pietatis)* w Krakowie, osobne wsparcie dla czeladzi na wędrówki przeznaczył.

Czas przepisany do wędrowania był rozmaity. Cech krakowskich malarzy i złotników wyraźnie przepisywał dwa lata. Takiego też czeladnika, który nie miał patentu cechowego *(litteras addiscendi ex contubernio)* nie wolno było nikomu przyjmować pod karą 1 kamienia wosku. Cech malarzy przepisywał wyraźnie, że uczeń, chcący się wyzwolić, musiał stawić ludzi, którzy zaręczyli: jako się dla lepszego ćwiczenia między mistrzami cudzoziemskimi na wędrówce ma zabawić i przećwiczyć i porządki dobrowolnie, uczciwie przyjąć, a na partaninę się ladajaką nie wdawać i na swawolą [1]).

2.

Wyzwolony rzemieślnik czyli towarzysz, był wolny człowiek, a jako taki, miał przywileje pewne, ale brał też na siebie i obowiązki swego stanu. Przysługiwało mu prawo no-

[1]) Przywilej, zatwierdzony przez Zygm. Augusta 1570 r. CP. p. 74—75.

Digitized by Google

szenia miecza, jako odznaki wolnego człowieka; ale dla pohamowania junactwa istniał w Krakowie, już od roku 1379, zakaz dobywania miecza na ulicy lub po domach, i to pod karą pół grzywny. Jeśliby zaś nie mógł tej kary zapłacić, naznaczono 8 dni wieży, przyczem jeszcze i broń tracił [1]). Dlatego też ustawy cechowe zakazywały mistrzom wchodzić na zgromadzenie cechowe z bronią, albo przepisywały, że ten, który chciał się odezwać, musiał pierwej broń odłożyć [2]).

Ten przywilej noszenia mieczy przez czeladników i studentów XV wieku, mógł być powodem do rozmaitych burd ulicznych, z jakich zasłynęło n. p. miasto Erfurt na początku XVI wieku, gdzie r. 1509 motłoch uliczny wypędził magistrat, a w następnym roku zburzył gmach uniwersytecki, bibliotekę i bursy studentów [3]). W Lipsku wypowiedzieli czeladnicy szewscy, obrażeni przez studentów wojnę wszystkim: doktorom, licencyatom, magistrom i studentom, aby honor swej broni i swego, stanu ratować [4]). Dlatego magistrat we Frankfurcie przepisał jak długie miecze nosić wolno czeladnikom [5]).

---

[1]) CD. p. 386, CB. p. 218. [2]) Statut piekarzy z r. 1458. CD. p. 445, CB. p. 246, CP. p. 31. Statut kołodziejów z r. 1445. CD. p. 429.

[3]) F. W. Kampschulte, Die Universität Erfurt in ihrem Verhältniss zu dem Humanismus und der Reformation. 2 Bde. Trier 1858—60. I. p. 41.120—152.

[4]) Fr. Zarnecke, Die deutschen Universitäten im Mittelalter. Leipzig 1857. I. p. 209—220.

[5]) Janssen l. c. p. 335.

Digitized by Google

Ślady takich zaburzeń ulicznych w Krakowie przechowały nam akta konsularne. Mianowicie z powodu ukarania śmiercią, przez Radę miejską, Andrzeja Wierzynka, powstał głośny rozruch na początku XV wieku (1410 r.) Ale daleko gorszą burdę wywołał Andrzej Tenczyński, znieważywszy czynnie płatnerza Klemensa, za to, że mu się spóźnił z wypolerowaniem zbroi. Gdy Rada miejska nie chciała się ująć za obrażonym mistrzem, zbiegł się tłum rzemieślników przed ratusz „z dobytemi pałaszami, z napiętemi łukami," i chciał wtargnąć do radnej izby. A gdy panowie radni wyszli przed ratusz, zapowiedział im tłum zebrany, że sami sobie wymierzą sprawiedliwość. Tymczasem Tenczyński schronił się ze synem do klasztoru Franciszkanów i tam niebawem został oblężony. Królowa ofiarowała 80,000 grzywien zastawu, ale tłum, dobywszy się do klasztoru, zamordował Tenczyńskiego, wobec syna, w zakrystyi. Za to padło sześć głów mieszczańskich, a trzech udarował życiem syn zabitego, ale ich zabrał do więzienia na tenczyńskim zamku [1]).

Dla lepszej kontroli musiał też każdy czeladnik na ulicy nosić znak swego rzemiosła n. p. kowal: młotek, a dla honoru swego stanu, musiał być przyzwoicie ubrany i zawsze mieć na głowie kapelusz, a nie wychodzić na ulicę w czapce płóciennej, której używał przy

[1]) Acta Consularia I. 252; III. 300. Szujski, Opowiadania i roztrząsania ed. cit. Tom II. p. 76—78.

Digitized by Google

robocie. W Krakowie zakazywał tego statut z r. 1468 (§. 67) pod karą fertona.

Na miniaturach kodeksu Behema są też wszyscy czeladnicy, zajęci robotą, w płóciennych czepcach fałdowanych, które na czole mają węzeł, czy guz wielki. Natomiast osoby kupujące noszą kapelusz, którego brzegi są z przodu rozpołowione, tak, że można je było obrócić i na oczy spuścić, jak to widać n. p. u rękawicznika, na miniaturze XXIV, który widocznie zagniewał się na swoją żonę.

Stosunek czeladzi do mistrzów, sposób przyjmowania do roboty, zwalniania i zapłaty, był ściśle określony ustawami cechowemi. „Gdy czeladnik przywędruje, powinien do pierwszego mistrza, który najpierwej od bramy, którą przyjdzie, wstąpić, który o nim starszemu mistrzowi da znać, aby tam szedł robić, kędy mu mistrz starszy naznaczy, w czem starszy ma upatrować, aby go tam dał, kędy kto niema, a gdyby nie chciał na tem naznaczonem miejscu przestać, powinien zaraz w pole wędrować i żaden mistrz nie powinien mu roboty dawać, pod winą kamienia wosku [1])." Zobowiązany zaś był pracować 2 niedziele, a jeśli mu się nie podobało, wolno mu było wypowiedzieć pobyt, i po drugich 2 niedzielach mógł iść do innego mistrza. Jeśliby zaś odszedł bez wypowiedzenia, wtedy go żaden mistrz nie mógł przyjąć

([1] Ustawa bednarzy, zatwierdzona przez Władysława IV r. 1644. CP. p. 78.

Digitized by Google

do roboty [1]). Jeśliby zaś wziął zadatku 1 grosz, a „pospacerował“ w świat, wtedy mógł cech za nim posyłać listy gończe „jak za wyklętym“ *(sicut post maledictum)* [2]). Jeśli mistrz trzymał towarzysza przez zimę, w takim razie musiał tenże wytrwać do św. Jana, albo do połowy lata; jeśli prędzej odszedł, żaden go mistrz, pod karą, przyjąć nie mógł [3]).

Przedewszystkiem czuwały ustawy cechowe nad obyczajami towarzyszów swego rzemiosła. Więc statut bednarzy przepisywał: „a wozowiec (t. j. żonaty towarzysz), gdy przywędruje, nie powinien go żaden chować bez żony, tylko dwie niedziele, coby sobie tylko na strawę i drogę zarobił, a to pod winą czterech funtów wosku.“ Statut tkaczy kleparskich pozwalał takiego trzymać cztery niedziele, ale nie dłużej [4]). Hardy i leniwy towarzysz miał być przed Radą miejską oskarżony, aby go wedle miary wykroczenia spotkała zasłużona kara [5]). Jeśliby zaś mistrza obraził słowy nieuczciwemi, lub czynnie, w takim razie cech kazał go zamknąć do wieży, a grosz, który brali za fatygę pachołki, ściągał z winowajcy. Jeśliby zaś w domu mistrza sprawował się niehonorowo, lub zawiązał grzeszny stosunek, wtedy miał być za złego syna ogłoszony, chyba

[1]) Ustawa cechu murarzy CP. p. 93.
[2]) Ustawy tkaczy kleparskich z r. 1456. CD. p. 436.
[3]) Ustawa murarzy z r. 1512. CP. p. 92.
[4]) CP. p. 78; CD. p. 437.
[5]) CP. p. 93.

Digitized by Google

że się zdał na łaskę cechu, który nań stósowną karę miał naznaczyć [1]). Statut chirurgów przepisywał (§ 4), że mistrz, któryby trzymał towarzysza zniesławionego, który niegodzien jest rzemiosła, takiemu nie wolno wywieszać miednicy swojej przed domem, dopóki owego towarzysza nie oddali [2]). Pod tym względem miały cechy krakowskie z miastami innemi niemieckiemi relacye i dlatego też statut garncarzy krakowskich zakazywał przyjmować towarzysza osławionego, „że się w innem mieście źle sprawował.“ Nożownicy zaś krakowscy uchwalili (r. 1408) „obesłać listy uczciwymi mistrzami i cechami nożowniczego rzemiosła, we Wrocławiu, albo gdzieindziej, w którem mieście są tego rzemiosła, do nich pisać, aby niestateczną i nierządną czeladź na swoich warstaciech nie chowali [3]).“

Były też surowe przepisy przeciwko poniedziałkowaniu czeladzi — graniu w karty i kostki o pieniądze, a mianowicie przeciwko pijaństwu.

Brzydki zwyczaj poniedziałkowania był widocznie nietylko w Niemczech pomiędzy czeladzią rzemieślniczą rozpowszechniony, bo i krakow-

---

[1]) Statut tkaczy kleparskich z r. 1453. CD. p. 438. W aktach konsularnych krakowskich znajduje się rozporządzenie z r. 1398, mocą którego wypędzono z miasta nierządnice. Szujski, Kraków aż do początku XV-go wieku. Opowiadania ed. cit. Tom III. str. 98.

[2]) CP. p. 84. [3]) CD. p. XXXIII.

Digitized by Google

skie cechy liczne wydawały uchwały przeciwko temu nadużyciu. Zakazywał też tego statut miejski z r. 1390, pod karą fertona, który miasto pobierało, a na mistrza, któryby takiego czeladnika nie oskarżył, nakładał karę 2 fertonów. Powtarzał ten zakaz statut krawców (z r. 1392), a statu nożowników (z r. 1408) uchwalił takich czeladników, którzy „obmieszkaniem roboty, święceniem poniedziałku i rozmaitem szynkowaniem, gdy czeladnik nowy przywędruje, albo dalej wędruje, tedy cały dzień z nim pijąc strawią, a przedsię swoje myto i strawę zupełną chcą, albo biorą pieniądze na myto i przyrzekną to zasłużyć, a potem za małą przyczyną, porywają się od was, gdy ich najlepiej i najpilniej potrzebujecie do swojej roboty i wędruje jeden do drugiego, albo z miasta precz idzie, nie zasłużywszy swego myta“ — obwołać i po innych miastach opisać.

Takie same kary przeciwko poniedziakowaniu uchwalał statut miejski z r. 1468 (§ 73), a statut garncarzy z r. 1505 (§ 5) przepisywał, że czeladnik, któryby nazajutrz po jakiem święcie nie przyszedł do roboty, jedno w szynkowni, albo między graczami przesiedział, ma być pozbawiony całotygodniowego zarobku, wedle zwyczaju innych cechów [1]).

Przeciwko pijaństwu czeladzi, czyli szynkowaniu, jak się wyrażał statut nożowni-

[1]) CD. p. 389. CB. p. 218; CD. p. XXXIII.; CD. p. 458. 479.

Digitized by Google

ków, były surowe ustawy cechowe. Przedewszystkiem był zwyczaj w Krakowie zaprowadzony, że za drugiem dzwonieniem na ratuszu, musiały być szynki pozamykane, a szynkarz, który jeszcze po tem gościom swoim piwo lub wino dawał, płacił 6 groszy kary. Jednakże do domów posyłać i dawać trunki było mu wolno [1]). Powiedzieliśmy też, że w czasie nabożeństwa musiały być piwiarnie pozamykane. Tymczasem r. 1481, w dzień wielkanocny, popiła się czeladź tkacka na ulicy Szczepańskiej, i to blisko kościoła, wyprawiała krzyki i chrzciła piwem, prawdopodobnie nowo wyzwolonego czeladnika, jak to u Niemców jest jeszcze w zwyczaju. O czem, gdy czcigodny kapelan Radzie miejskiej doniósł, wystosowano list do cechu tkackiego, wyrażając oburzenie na takową bezbożność, trącącą herezyą i wezwano mistrzów, żeby towarzyszów i czeladź w ryzach trzymali, wedle dawnego tegoż rzemiosła obyczaju. Przyczem udziela Rada nagany mistrzom, że sami o tem nie donieśli i oznajmia, że winowajcy pójdą do więzienia miejskiego, a niektórzy zostali już z miasta wygnani [2]).

Ta kara, hańbiąca cały cech tkacki, wywarła wielkie wrażenie. Dlatego towarzysze wszyscy z Krakowa, Kleparza i Kazimirza, zeszedłszy się w dzień św. Magdaleny, zaprosili mistrzów na to zebranie „i prosili pospołu, mówiąc tako: Mili mi-

---

[1]) Collecta ex antiquis Registris § 19. CD. p. 455.
[2]) CD. p. 409. d. 18 kwietnia 1421.

Digitized by Google

ścrzowie! my prosim was, przebóg, zachowajcie nasze rzemiosło przy waszem, jako insze rzemiosła czynią, żeby też ludzie o nas trzymali, jako trzymają o inszych rzemiosłach. Tedy rzekli mistrzowie: mili towarzysze, zjawcie nąm pierwej rzecz.“ Czeladź przedłożyła uchwały, któremi sama zobowiązywała się na przyszłość, a mianowicie, „który towarzysz pieniądze podniesie, alboby podniósł, a ku robocie by się nie stawił, żeby ten rzemiosłu dosyć dobry nie był. Item, który towarzysz piłby piwo spólnie albo wino, a nie obyczajnieby *(unbereyt)* wyszedł, żeby ten temu rówien był. Item, który towarzysz by położył kostki, a od tego by pieniądze brał, co na złośniki i na łotry zależy *(das bufen und loter angehört)*, a nie na cne rzemiosło; albo żeby kostki skizał *(wörfel off claubte)* i co takiego, co na niecne zależy, że też ten rzemiosłu nie dosyć dobry jest. Item: który towarzysz więcej ma, niźli poślubną żonę, iż ten też rzemiosłu takoż dobry nie jest, ani nigdy będzie, albo ma być [1]).“

Gra w kostki *(ludus tessararum)* i gra w karty *(ludus taxillorum seu kozyrarum)* była tylko duchownym bezwzględnie zakazana, jeszcze w XVI wieku i o to przed sąd biskupi w Krakowie ich pozywano [2]); natomiast świeckim nie poczytywano

---

[1]) Przekład polski dokonany r. 1532. Oryginał niemiecki z r. 1428. CD. p. 411—414.

[2]) Archiwum Konsystorza krakowskiego. Acta Episcopalia Vol. 2. a. a. 1526. fol. 71 r.

Digitized by Google

tego za zdrożność, tylko stawkę ograniczano. Tak n. p. statut miejski z r. 1342 zakazywał wyżej stawiać nad fertona i to pod surową karą 1 grzywny na rzecz miasta. Statut tkaczy z r. 1456 (§. 24) pozwalał czeladnikowi stawiać tylko denara, jeśli grał z towarzyszem [1]). — Tutaj więc uchwalała czeladź na siebie ostrzejszy przepis, niż było w zwyczaju, a toby dowodziło, że w XV wieku wcale niesforną nie była.

Dla historyka obyczajów w Polsce, byłoby to wdzięczne pole wykazać, jak wielka zachodzi różnica pomiędzy obyczajami mieszczaństwa krakowskiego w XV wieku, a następnie zepsuciem obyczajów w połowie XVI wieku, gdy i tu wywarła wpływ owa „ewangielia“ saskiego mnicha o „wolności chrześciańskiego człowieka,“ od wszelkich więzów i przykazań. Nieco światła rzuca na te sprawy to, co czytamy w księdze dochodów miejskich z r. 1542, w której powiedziano, że król Albrecht nadał miastu przywilej r. 1501, mocą którego piwo świdnickie wolno było tylko w piwnicy pod ratuszem sprzedawać, co przynosiło miastu czynszu do stu grzywien. Ale w ostatnich czasach działy się tam codzień takie zbrodnie *(tanta scelera... ibi in dies committebantur)*, że miasto wolało się zrzec tego przywileju i teraz piwo świdnickie po Kleparzu wszędzie sprzedają [2]).

---

[1]) CD. p. 373. 438. 437.

[2]) Liber omnium proventuum a. 1542. CD. p. 723. Cellarium Swidniczense, znajdowało się w narożniku pół-

Digitized by Google

Może jeszcze najlekomyślniejsza była czeladź krawiecka w Krakowie, za taką bowiem wszędzie uchodziła w Niemczech [1]) i tem się też może tłómaczy, że już r. 1392 został cech krawiecki rozwiązany tak, że każdemu wolno było krawcować. Ale ta surowa kara została następnie zniesiona i w XV wieku istniał znowu cech krawców. Wszelako zachodzi w statucie (§. 3) skarga na czeladników krawieckich, że pod ręką wyrabiają jupki, biegają na Kleparz albo Kaźmirz i sprzedają na tandecie. Więc statut pozwala mistrzowi iść na tandetę, zabrać sprzedaną tamże robotę i oddać ją do szpitala. Tenże statut zakazywał czeladzi krawieckiej kąpać się częściej, jak raz na dwa tygodnie, a przytem nakazywał nosić jupki jednego koloru [2]).

U malarza, który miniaturami ozdobił kodex Behema, jest też widoczna pewna wobec krawców złośliwość, bo na obrazku (VI), przedstawiającym rzemiosło krawieckie, figuruje krawiec, wystrojony „jak szczygieł“, i ma olbrzymi pióropusz na czapce, ze strusich piór. Nie zapomniał też malarz o zwierzęciu, którem zawsze krawców prześladowano w Niemczech tj. o kozle, który miał krawcom służyć do konnej jazdy, bo czeladnik, siedzący na

---

nocno-wschodnim ratusza i miało dwa wyjścia na rynek. Zwano tę szynkownią także „Indyami“. cfr. J. L. Urywki z dziejów i życia mieszkańców Krakowa. Kraków 1890. str. 39.

[1]) Janssen l. c. T. I. p. 340.

[2]) CD. p. 423. Statut z r. 1434.

Digitized by Google

ziemi, pasie olbrzymiego kozła. Ten czeladnik, wystrojony jak kobieta, ma na czapce zielony wieniec, szyje szkarłatną suknię, na którą z upodobaniem spogląda krakowska dama, w niebieskiej sukni z niezmiernie długą powłoką. Krawiec bierze jej właśnie miarę. Tymczasem przykrawacz za stołem, nie z czapką, lecz kapeluszem na głowie, przykrawa kosztowną materyę, ciemno czerwoną, zdobną w złote liście. Czeladnik ten ma kozią bródkę, przedzieloną na dwa długie końce, co znowu świadczy o złośliwości miniaturzysty, bo na jego obrazkach są prawie wszystkie twarze ogolone [1]).

Jeśliby się jednak z tych miniatur miało sąd wydawać o rzemieślnikach krakowskich, to najniesforniejsi byliby kołodzieje i powoźniki, bo obrazek (IX) przedstawia mistrza na pół, a ucznia, czy czeladnika, całkiem nagiego, którzy biją się ogromnemi pałkami; garbarzy możnaby zaś posądzać o to, że byli najzagorzalsze szulery, bo w warsztacie na ziemi (obrazek XIV) leżą porozrzucane karty. Niegodziwe też podejrzenie rzucił nasz malarz na panie szewcowe, bo podczas gdy szewc, potężnie łysy, pracuje w głębi sceny, a dwaj czeladnicy siedzą przed nim: pani majstrowa, z ogromnym czepcem na głowie, w sutej, materyalnej, zielonej sukni, z wypustkami z koronek na łokciach i ramionach, siedzi przy kołowrotku na przedzie. Z jednej strony, u nóg jej, bawi się

[1]) CP. p. 34.

Digitized by Google

nagusieńki dzieciak, po którym gwałtownieby potrzeba zrobić w izbie porządek... a po drugiej stronie, siedzący na ziemi, łysy błazen przygrywa jej na kobzie i wdzięczy się do niej.

Krótko mówiąc, miniatury te są niezmiernie ciekawe pod wielu innemi względami, ale do rozwiązania naszej kwestyi nie mogą służyć.

3.

Surowe przepisy cechowe dążyły do tego, żeby czeladź utrzymać w karbach, ale z drugiej strony broniły też czeladź przed wyzyskiwaniem ze strony mistrzów. One rozwięzywały dwie sporne kwestye, które świeżo nawet konferencya berlińska, pod egidą cesarza niemieckiego, rozwiązać się starała t. j. czas pracy i wysokość płacy.

Jużeśmy wspomnieli, że w wigilię świąt musiała się robota kończyć wcześniej, ale pod tym względem najgorzej byli postawieni krawcy, bo statut bronił tylko od tego, żeby ich mistrz nie zmuszał do robienia po północy przed dniami świątecznemi [1]). Natomiast statut mularzy nakazywał robotę zaczynać z brzaskiem dnia aż do „śniadannej godziny.“ Na śniadanie było przeznaczone pół, a na obiad cała godzina; tak samo na podwieczorek pół godziny t. zw. „merendy.“ Do obli-

[1]) Statut z r. 1392, CD. p. 389, CP. p. 97.

Digitized by Google

czenia tego czasu miał mistrz mieć zegar z piasku. Robota zaś miała się kończyć na godzinę przed zachodem słońca [1].)

Tak samo normowały ustawy cechowe wysokość zapłaty. Czeladnicy krawieccy pobierali dwa grosze i pantalony flamandzkie, wartości także 2 groszy [2]). Tkacze na Kleparzu brali zapłatę od sztuki *(a porcione alias stuky)* 4 grosze, ale barchannikowi odciągał mistrz tygodniowo 6 groszy za stół [3]). Towarzysz ciesielski, pracujący toporem, dostawał latową porą (t. j. od Wielkanocy do św. Michała) 3 grosze, zimową porą 2 grosze dziennie. Towarzysz, pracujący siekierą, dostawał latem $2^1/_2$ grosza, zimą 10 kwartników ($1^1/_4$ grosza). Towarzysze mularscy brali latem 3 grosze, zimą 2 grosze, chyba że był który bardzo biegły w rzemiośle *(magistralis)*, to wtedy dostawał tygodniowy dodatek. Do oznaczenia zapłaty mularzy było wyznaczonych czterech przysięgłych mistrzów, a więcej brać nie było wolno nad to, co oni postanowili [4]).

Pieniądz nic jednak sam przez się nie znaczy, bo wartość jego jest względna i zależy od cen przedmiotów, które zań nabyć można. Więc i zapłatę czeladzi krakowskiej w XV wieku można tylko osądzić wedle ówczesnych cen żywności i

---

[1]) Statut z r. 1512. CP. p. 91.
[2]) CD. p. 383. Statut z r. 1392.
[3]) Statut z r. 1456. CD. p. 435.
[4]) Statut z r. 1406. CD. p. 409, CP. p. 93.

Digitized by Google

towarów, do życia niezbędnych, o których poprzednio już była mowa. Dosyć tu jednak będzie przytoczyć na przykład, że towarzysz ciesielski, zarabiając na tydzień 18 groszy, mógł za to kupić: cielę, prosiaka, 2 kurczęta, gęś, pół korca grochu, pół miary pszennej mąki, spodnie, parę butów, wóz drzewa — i jeszcze mu zostało pół grosza na piwo. Stosownie więc do cen ówczesnych pobierała czeladź rzemieślnicza zapłatę bardzo wysoką i tem się tłómaczy ów przepis radnych krakowskich z r. 1468, zakazujący czeládnikom używania koronek na wypustki u sukien (§ 64), noszenia wyłogów futrzanych i t. p [1]).

Zarobek czeladników w miastach niemieckich, n. p. w Saksonii [2]), był równocześnie prawie takisam, jak w Krakowie. W niektórych stronach Niemiec przepisywały nawet ustawy, ile potraw mają czeladnicy i robotnicy dostawać na obiad i wieczerzę [3]). Pod tym względem musiały zachodzić nieraz spory,

---

[1]) CD. p. 457.

[2]) Falke, Geschichtl. Statistik der Preise im Königr. Sachsen, aus der II Hälfte des XV Jahrh. (Hildebrands Jahrbücher für Nationaloekonomie. Jena 1869. BD. I., 373—393. BD. II. 66—67.

[3]) Książęta Sascy Ernest i Albert wydali ustawę r. 1482., wedle której trzy lub cztery potrawy, były powinny wystarczać na zwyczajny obiad dla czeladników. We żniwa powinni robotnicy być zadowolnieni, jeśli dostaną dwa razy dziennie 4 potrawy t. j. zupę, dwa mięsa i jarzynę. W posty zaś 5 potraw: zupę, dwojakie ryby i dwojaką jarzynę. Galletti, Gesch. Thüringens. Gotha 1794. BD. 5, 201—202.

Digitized by Google

zwłaszcza gdy w Niemczech przez całą drugą połowę XV wieku gorzał ukryty bunt klas niższych, mianowicie chłopów i wybuchał raz po raz jawną rewolucyą, która od trzewika, zatkniętego na żerdzi, nosiła nazwę *Bundschuh*. Mistrzowie ratowali się wtedy przeciwko zbytnim uroszczeniom czeladzi w ten sposób, że każdy cech zawięzywał sojusz z pokrewnemi cechami sąsiednich miast i proskrybował czeladników hardych i nieposłusznych [1]).

Ze swej strony znajdowali czeladnicy obronę w tem, że mieli własne legalne i zorganizowane związki, wybierali starszych swoich i płacili składki do wspólnej swojej skrzynki. Malarze w Krakowie uchwalili jednak roku 1497, we środę po św. Jakóbie (26 go lipca), że będą z czeladnikami mieli wspólną kasę, do której każdy czeladnik miał na suche dni składać połowę tego, co mistrz dawał. Dwa klucze do tej kasy miały być: jeden w ręku mistrzów, a drugi czeladników [2]).

Te stowarzyszenia czeladzi miały na celu ratowanie ich na przypadek choroby lub kalectwa i były zarazem kasami pogrzebo-

---

[1]) R. 1501 odbyli krawcy z 20 miast nad Renem i Menem zjazd z Oppenheim, celem powzięcia uchwały przeciwko zbytnim wymaganiom czeladników i uchwalili między innemi, że żaden z nich nie będzie dawał czeladzi na wieczerzę więcej niż jedno mięso, a wina do wieczerzy wcale nie będą dostawali. Janssen, l. c. T. I. p. 341. [2]) CD. p. 471.

Digitized by Google

wemi. Dawały też pożyczki, a w gospodzie znajdował wędrowny przytułek. Jeśli zaś umarł w długach, wtedy sprzedawano jego ruchomości, a jeśli to nie starczyło na pokrycie długów, wtedy mieli towarzysze obowiązek zapłacić: „a jeśli oni nie mogli, wtedy płacił Pan Bóg, bo On sowicie nagradza i już za niejednego zapłacił [1])." Ten duch korporacyjny, cechujący średnie wieki, sprawiał też, że czeladnicy, jako osobny stan, odbywali wspólne zabawy i uroczystości, publiczne pochody, przy których ubogim rozdawali jałmużnę [2]), czynili fundacye na kościoły i hojne ofiary, w kościelnych procesyach i uroczystościach brali gromadny udział.

Podtrzymywało to poczucie godności stanu, tak dalece, że w Colmar w Alzacyi, wywędrowali czeladnicy piekarscy z miasta, dlatego tylko, że im Rada miejska niestósowne miejsce w procesyi wyznaczyła — a wrócili dopiero po latach dziesięciu. Przez ten czas żaden czeladnik piekarski nie ważył się zajrzeć do tego miasta [3]).

---

[1]) Janssen l. c. T. I. p. 337.

[2]) We Fryburgu odbywali zawsze czeladnicy piekarscy w Nowy rok pochód przez miasto, z muzyką i chorągwią, przyczem starszy czeladnik niósł drzewko, z którego sypało się pieczywo i owoce dla ubogich. Następnie odbywała się zabawa z tańcami, na co zaproszeni goście, byli częstowani przez czeladź. H. Schreiber, Geschichte der Albert-Ludwigs-Universität in Freiburg in Breisgau. Freiburg 1857—1860. IV. 271—278.

[3]) G. Schanz, Zur Geschichte der deutschen Gesellenverbände im Mittelalter. Leipzig 1806. p. 78 – 92.

Digitized by Google

Miało to jednakże tę złą stronę, że pod koniec XV wieku robili czeladnicy coraz częściej *strike* czyli bezrobocia i opuszczali miasto, gdzie zwadę mieli z majstrami [1]). Zdaje się, że w Krakowie czegoś podobnego w XV wieku nie było, o ile to można wnosić z uchwały cechu malarskiego z końca XV wieku, o której wyżej była mowa. Stowarzyszenia czeladzi dłużej też utrzymały się w Krakowie niż w miastach niemieckich, gdzie zaprowadzenie prawa rzymskiego odjęło im przywileje, a reformacya w XVI wieku, rozrywając ich ścisły związek z Kościołem, byt ich zniweczyła. Zaczem poszedł też upadek całego stanu czeladników, tak że dzisiaj zginęli w ogólnej nazwie robotników, [2]) do których i rzemieślnicy wszyscy się zaliczają, od kiedy fabryki zabiły rzemiosła.

---

[1]) Takie bezrobocia powtarzały się w Niemczech dosyć często. R. 1469 zawiesili robotę szewcy w Emmerich nad Renem; r. 1479 znowu szewcy w Geroldshofen; r. 1475 blachnierze w Norymberdze; r. 1503 krawcy w Wesel nad Renem i w Moguncyi cfr. Janssen l. c. T. I. p. 340—342.

[2]) Kiedy niżej podpisany stawił w komisyi parlamentarnej, wyznaczonej do obrad nad Izbami robotników, pytanie, jaka jest różnica pomiędzy robotnikiem a rzemieślnikiem, wtedy faktycznie nikt nie umiał odpowiedzieć na to pytanie, chociaż zasiadali w komisyi Exner i Plener. Tymczasem język polski sam nasuwa definicyę rzemieślnika, że on rzecz całą wymyśli i zrobi, podczas gdy robotnik tylko część jakąś robi, a o całości nie myśli. Faktycznie też do ankiety w sprawie „Izb robotniczych“

Digitized by Google

Dlatego ze strony liberalnej domagają się utworzenia Izb robotniczych *(Arbeiterkammern)*, na wzór Izb handlowych, ale o przywróceniu cechów słuchać nie chcą. Ztąd wniosek Ackermanna, domagający się przywrócenia fachowych stowarzyszeń rzemieślniczych, przepadł w parlamencie niemieckim (18 stycznia 1890) głosami liberałów, a co najciekawsza, także głosami socyalistów. Natomiast wiec katolików w Wiedniu ponowił (2 maja 1889) żądanie zorganizowania stowarzyszeń fachowych *(genossenschaftliche Organisation der Berufsklassen)*.

Na upadek cechów rzemieślniczych, a tem samem i rzemiosł, składało się wiele przyczyn, ale nie ulega wątpliwości, iż i one same swój upadek przyspieszyły, nim nowoczesne fabryki na drugi plan rękodzieła usunęły. Stało się to mianowicie z chwilą, gdy duch chrześcijańskiej miłości z pomiędzy nich uleciał, gdy zginął ów gwóźdź mistyczny z Golgoty, a duch samolubnej zazdrości odjął im cechę bractw, uczynił związkami i klikami, które zapominając o pożytkach całego społeczeństwa, swoją tylko korzyść i zysk na oku

---

wezwała komisya parlamentarna nie robotników, lecz mistrzów i czeladników samodzielnych rzemieślniczych i tacy też byli zaproponowani z Galicyi przez posła Szczepanowskiego i niżej podpisanego. Nietylko więc czeladnik, ale i majster rzemieślniczy zeszedł obecnie do rzędu robotników.

Digitized by Google

miały. Zamykały się wtedy cechy w ciasnem kole krewniaków, a nie dopuszczały do pracy nikogo z po za tego zaklętego koła. Tamowały przez to rozwój rzemiosła, bo nie mogły już kłaść wagi a „sztukę mistrzowską“, którą w XV w. tak wysoko stanęły.

Gorszą była jeszcze i ta okoliczność, że ten sam duch samolubnej zazdrości udzielił się i innym kołom społecznym, które zbytek i bogactwo mieszczan zaczęło razić. Zbytek w strojach, który daremnie ustawy miejskie powstrzymać się starały, narażał n. p. na ruinę szlachtę, która daremnie mieszczanom wyrównać się starała, bo przy taniości płodów rolnictwa wyrównać nie mogła. Jeśli bowiem w Hesyi, Westfalii, Saxonii itd. podupadały rodziny szlacheckie całemi setkami, dlatego, że szlachcianki pragnęły mieszczankom wyrównać w strojach i popadały przez to w ogromne długi [1]), to niezawodnie musiało coś podobnego dziać się i w Polsce. Tem się też może tłómaczy owa ustawa sejmowa z r. 1556, o której wyżej była mowa, zadająca cios stanowczy miastom i przemysłowi polskiemu. A jeżeli w Niemczech szły posiadłości zubożałej szlachty całemi setkami w ręce mieszczan [2]), to i w Polsce taką samą okolicznością może się tłómaczyć przywilej nieszawski

[1]) G. L. v. Maurer, Geschichte der Fronhöfe, der Bauernhöfe und der Hofverfassung in Deutschland. 4 Bde. Erlangen 1862—63. B. IV. p. 470.

[2]) A. Bernhardt, Geschichte des Waldeigenthum's, der Waldwirschaft und Forstwirschaft in Deutschland. Berlin 1872. Bd. I p. 107. 159. 170.

Digitized by Google

(z r. 1454), zatwierdzony przez Olbrachta (1496), zabraniający mieszczanom nabywania ziemi.

Gwóźdź z Golgoty zaginął w owe czasy w społeczeństwie polskiem. Jedno koło poszło w górę kosztem drugiego i stan ziemian urósł w bogactwo. Drugie, mieszczańskie koło, obracało się jeszcze czas pewien, ale pod koniec istnienia Rzeczypospolitej już funkcyonować przestało prawie zupełnie. Tyzenhaus i jemu podobni wielkoduszni obywatele szukali sposobów, jakby je na nowo w ruch wprawić, ale do naprawy i na tem polu nie dano nam już wtedy czasu. Ze zwady dwóch stanów skorzystał — jak zwykle — ktoś trzeci i to obcy.

Dziś zmieniły się stosunki w społeczeństwie do tego stopnia, że cechy w dawnym kształcie już nie powstaną, ale niechaj tu będzie wolno na zakończenie stawić jeszcze pytanie, czy wogóle społeczeństwo ludzkie zyskało co na ich upadku?

Weźmiemy tu na uwagę tylko jedno rzemiosło, a mianowicie piekarzy.

Mówiliśmy już, że w Krakowie przepisywała ustawa, jak wielki ma być piec i zakazywała wypiekania pieczywa więcej, niż raz na dzień. Obrazek w kodeksie Behema (V) przedstawia piekarnią, jako osobny budynek, bo nad piecem widać dach drewniany. Piekarz i czeladnik mają na głowie białe czapki, ubrani są w białe kaftaniki. Właśnie zajęci są wysadzaniem bułek z pieca, które czeladnik układa na ławie, podczas gdy kobieta z miasta woła o świeże pieczywo. Światła i po-

Digitized by Google

wietrza jest tu dużo. Mówiliśmy też, jak wielki był dobrobyt piekarzy w Krakowie i w Niemczech.

Teraz rzemiosło to przedstawia się w najokropniejszem położeniu. Dumne niegdyś piekarczyki zeszły do rzędu białych murzynów; ani święta nie mają, ani do kościoła iść nie mogą, ani czasu nie mają na to, żeby się wyspać należycie.

Anglia zwróciła pierwsza uwagę na to ich położenie i parlament angielski ustanowił osobnych inspektorów do czuwania nad piekarniami, a uchwałą r. 1863 zakazał piekarczyków, poniżej 18 lat, przymuszać do pracy nocnej, pomiędzy dziewiątą wieczorem a piątą rano. W Niemczech i Austryi nie zwracano na to uwagi, aż niedawne bezrobocia piekarzy zwróciły uwagę rządów na stan tych nieszczęśliwych. Ich położenie okropne opisał przywódca socyalistów, August Bebel w broszurze, niedawno wydanej p. t.: *Zur Lage der Arbeiter in Bäckereien.* Ze wszystkich piekarni w miastach niemieckich zebrał daty statystyczne, ale przemilczał nazwiska piekarzy. To, co napisał, przechodzi wszelkie pojęcie, a mogłoby czytelnikom zepsuć apetyt do chleba, bez którego ani król, ani żebrak żyć nie może. Dosyć wspomnieć, że policya w Wiedniu czuwa obecnie przynajmniej nad tem, żeby ludzie nie sypiali w dzieżach, od zarabiania ciasta i żeby grzebienie, szczotki itp. nie poniewierały się po piekarni. Mianowicie czuwa policya nad tem, żeby piekarze, do-

Digitized by Google

tknięci chorobami skóry, nie zarabiali ciasta, lecz byli oddawani do szpitala [1]).

Ze wszystkich miast niemieckich są — wedle Bebla — stosunki piekarczyków we Wrocławiu najgorsze, zapłata najmniejsza, piekarnie po piwnicach, sypialnie na poddaszach, a czas pracy najdłuższy. Wielu z nich umiera też na suchoty, większa część nabawia się kalectwa. W Berlinie jest cały dzień, choćby jeden na rok, odpoczynku prawie wcale piekarzom nieznany, a właśnie w święta najwięcej i najdłużej muszą pracować. Wogóle takich piekarni, w którychby czeladnicy mieli dwa lub trzy dni wolne w roku, naliczył Bebel w całych Niemczech zaledwie trzy, czy cztery. Robota trwa od 17 do 20 godzin na dzień, a często jeszcze piekarczyk musi za dnia bułki roznosić.

Jakie są obecnie stosunki w Krakowie pod tym względem, może powie kto inny. Ale jedno przytoczyć przecie nie zawadzi. Pod ścianą domu przy ulicy Kanoniczej (Nr. 25) upadł pewnego poranku w przeszłym roku, nieletni piekarczyk, roznoszący bułki, i usnął. Przechodnie trącali go nogami, aby go zbudzić... on leżał martwy, jak trup. Ile nocy już nie spał ten nieszczęśliwy chłopak?!

---

[1]) Liczba piekarczyków w Wiedniu, chorych na liszaj ciekący, parchy itd. na rękach, wynosiła w r. 1886, na 3000 piekarczyków, 433 t. j. 8 procent. R. 1887 wzięto 14,4 procent do szpitali. cfr. Monatsschrift für christliche Social-Reform von Frhr. Vogelsang. Wien 1890. XII Jahrg. 12 Heft. p. 647 sq.

Digitized by Google

Średniowieczne pojęcia o potrzebie ograniczenia produkcyi i konkurencyi, ogłoszono za krępowanie wolności osobistej człowieka: ten chłopak, wycieńczony nocną pracą, leżący na ulicy, mówi aż nadto dobrze, dokąd prowadzi nieograniczona wolność procederowa! Dziś jednakże ograniczenia żadne już nie zdałyby się na nic i żadne państwo nie potrafiłoby ustawami powstrzymać wielkich społecznych prądów w świecie, ułatwionych obecnemi środkami komunikacyi.

Jedno tylko może przywrócić zachwianą w społeczeństwie ludzkiem równowagę, tj. poczucie obowiązku chrześciańskiej miłości bliźniego. Ono stanowiło rzeczywistą średniowiecznych cechów spójnię i siłę, a w miarę, jak się praca wyzwalała z pod chrześciańskich przepisów Kościoła, szła też coraz bardziej pod jarzmo kapitału. Wtedy to rozpoczęła się owa przewlekła i przebrzydła wojna, o której mówił Papież Leon XIII w encyklice: *„diuturnum illud teterrimumque bellum“* (r. 1881).

Obraz tej walki społecznej, u której przedostatniego aktu stoimy, dał już przed 56 laty nasz wieszcz bezimienny w „Nieboskiej Komedyi“. Jak tam Pankracy, tak i teraz świeżo socyaliści na zjeździe w Halli urągali Bogu i wypowiedzieli otwartą wojnę katolickiemu Kościołowi. Da Bóg, że, jak w „Nieboskiej Komedyi“, tak i w rzeczywistości, w stanowczej chwili, ukaże się moc tego, który: „jak słup śnieżnej jasności stanie ponad przepaściami, oburącz wsparty na krzyżu“ —

Digitized by Google

i że jak Pankracy, tak i oni zawołają: *„Galilee vicisti!“*

Wszakże zwycięstwa tego krzyża nie wyczekiwać bezczynnie, lecz wszystkim ludziom dobrej woli do pracy i poświęcenia brać się trzeba, bo:

Tylko moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

3 2044 035 999 341

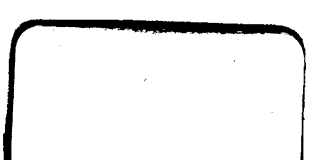

Digitized by Google

Digitized by Google